ROK IV. GRUDZIEŃ 1930. № 12.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO.
Wychodzi pod redakcją Ks. Ignacego Kłopotowskiego.

DEKALOG A KAPŁAN.

Wszyscy tłomaczymy wiernym dekalog w swoich kazaniach i przemówieniach. Ale musimy i sobie powiedzieć, że przedewszystkiem nas Kapłanów ten Dekalog obowiązuje. Owszem obowiązuje więcej, jak słusznie Ks. Załęski jezuita w Triduum dla Kapłanów powiada, niż świeckich ludzi, a to dlatego, że jak my Kapłani zachowujemy Dekalog, tak za naszym przykładem nasi parafjanie. Gdzie Proboszcz bogobojny i szczerze pobożny, tam i parafjanie cisną się do świątyni i stają się za przykładem swego duszpasterza nawet z nicponiów świątobliwymi, odwrotnie, powtarzamy za Ks. Załęskim, nawet najprzykładniejsze parafje w krótkim czasie psują się i zapuszczają się występkami, jeżeli proboszcz luźnych lub zbyt światowych jest obyczajów. Podwójny więc mamy obowiązek zachowania Dekalogu przez wzgląd na siebie i przez wzgląd na naszych parafjan.

Ważną będzie rzeczą podanie rachunku sumienia z przykazań Boskich, co czynimy, aby skłonić sumienie nasze do dobrego pełnienia obowiązków, jakie nakłada na nas sam tylko Dekalog.

Przejdziemy w niniejszym rachunku kolejno wszystkie główniejsze grzechy przeciw przykazaniom Boskim i kościelnym. Jakkolwiek kapłani nie są narażeni na popełnienie wszystkich wymienionych tu grzechów, to jednak będzie dla nich z pożytkiem przejść je od czasu do czasu, ze względu na obowiązek zapytywania swych penitentów przy spowiedzi.

I. Przykazanie.

1. **Wiara.** a) Poznanie jej. Czy posiadam znajomość prawd wiary, nie taką przeciętną, jaką powinni mieć wierni, lecz wymaganą od kapłana, który ma ich nauczać, odpowiadać na zarzuty i t. d.?

Czy nie zaniedbałem studjów nad Pismem św. teologją dogmatyczną, moralną, statutami diecezjalnemi, rubrykami mszalnemi i brewiarzowemi? Jeśli to zaniedbanie sprawia, że nie jestem w możności spełniać właściwie mych obowiązków, jest to grzech ciężki. Wszystkie błędy i uchybienia z tego zaniedbania płynące, również będą mi poczytane.

Czy starannie przygotowywałem kazania?

b). Praktykowanie wiary.

Czy miałem dobrowolne wątpliwości co do prawd wiary? Jest to grzech śmiertelny.

Czy dałem powód do tych wątpliwości przez czytanie, lub niepotrzebne rozmowy z heretykami lub ateuszami?

Czy, jeśli z ważnych powodów miałem pozwolenie czytać książki potępione, przedsięwziąłem odpowiednie ostrożności, by nie były one czytane przez innych ani za mojego życia, ani po śmierci?

Czy zaprzeczałem wewnętrznie prawdom wiary? Grzech ciężki.

Czy aprobowałem zdania zawierające herezję, przychylając się wewnętrznie do błędów które zawierały? Grzech ciężki.

Czy, wskutek niewiadomości nie wygłaszałem w konfesjonale lub na ambonie zdań, sprzecznych z nauką katolicką? Grzech ciężki, pociągający obowiązek pouczenia właściwego tych, którzy w ten sposób zostali wprowadzeni w błąd.

Czy miałem może nieszczęście powiedzieć komuś, że niema nic złego w tem do czego go namawiam, że Bóg przebacza tak łatwo, że niema potrzeby spowiadania się z tego?

Czy pozwoliłem w mej obecności i bez protestu z mej strony wypowiadać zdania przeciw wierze? Mogło z tego wyniknąć wielkie zgorszenie.

Czy zaniedbałem spełnienia mych obowiązków, aby się przypodobać światu, aby nie uchodzić za skrupulata ect.? Grzech ciężki, jeśli chodziło o obowiązki ważne.

Czy brałem udział w heretyckim kulcie, lub zabobonnych obrzędach spirytystów? Grzech ciężki.

Czy żyłem z wiary? Czy święte czynności mego powołania nie wynikały raczej z rutyny?

2. **Nadzieja.**

Czy czyniłem akty nadziei?

Czy poddałem się rozpaczy o me zbawienie, lub zwątpiłem o możności poprawy z nałogów? Grzech ciężki.

Czy nie sarkałem na Opatrzność Bożą?

Czy miałem dosyć ufności w Bogu w znoszeniu prześladowań, podejmowaniu dzieł do Jego chwały zmierzających. pracy nad nawróceniem zatwardziałych grzeszników, wykorzenianiu zadawnionych nadużyć?

Czy, przeciwnie, nie sądziłem, że mogę się zbawić bez pomocy łaski Bożej, lub bez wypełnienia swych obowiązków? Czy nie odkładałem swego nawrócenia? Czy nie narażałem się lekkomyślnie na niebezpieczeństwa grzechu, licząc zbytnio na łaskę Bożą? Czy nie grzeszyłem w nadziei miłosierdzia Bożego? Grzech ciężki. Czy nie prosiłem o pomoc Bożą ku złemu?

3. **Miłość.** Czy czyniłem akty doskonałej miłości. Boga, czy starałem się aby wzrastała ona we mnie i bym nią żył i doskonalił się?

Czy gotów jestem pracować nad usunięciem wszystkiego, co znieważa Boga, a pomnożeniem tego co przynosi Mu chwałę?.

Czy jest jakakolwiek rzecz stworzona, którąbym stawiał wyżej, lub na równi z Bogiem i której nie byłbym gotów raczej poświęcić niż obrazić Boga? Takie usposobienie byłoby ciężkim grzechem.

Czy służenie Bogu nie uważam za zbyt ciężkie i zbytnich wymagające ofiar?

4. **Modlitwa.** Czy nie zaniedbałem modlitwy w ciężkich pokusach, w nieszczęściu, w niebezpieczeństwie życia?

Czy nie opuściłem części brewjarza? Czy źle wymawiałem jego słowa? Czy nie odmawiałem go bez uwagi, czy nie odkładałem na ostatnią chwilę, narażając się na opuszczenie lub pośpieszne odmawianie?

Czy nie zaniedbałem zwykłych ćwiczeń duchownych: rozmyślania, czytania duchownego, rachunku sumienia, różańca, nawiedzenia Najśw. Sakramentu, rekolekcji rocznych i innych praktyk, bez których nie będę mógł osiągnąć stopnia świętości wymaganej od mego stanu.

Czy troszczyłem się, by czynności swe ofiarować Bogu z motywów wskazanych przez wiarę, by nie utracić zasług z nich płynących?

5. **Troska o rzeczy święte.** Czy troszczyłem się o czystość kościoła, zakrystji, chrzcielnicy, ołtarzy, naczyń, bielizny, olejów świętych?

Czy odnawiałem we właściwym czasie oleje św.? Czy używałem jeszcze starych po otrzymaniu świeżych? Grzech ciężki. Czy przechowywałem je w odpowiedniem miejscu? Czy pilnowałem, by nie pomylić się przy ich używaniu? Omyłka sprawiłaby, że ważność ostatniego namaszczenia mogłaby być wątpliwą.

Czy stosowałem się do rubryk w odprawianiu Mszy św. i sprawowaniu sakramentów?

Czy troszczyłem się o dobre wykonanie śpiewów i ceremonji w swoim kościele?

Czy nie wystawiałem do uczczenia nieautentycznych relikwji?

Czy nie odprawiałem nabożeństw lub procesji bez uzyskania na nie pozwolenia?

Czy nie skracałem śpiewu we Mszy śpiewanej?

Czy nie wykonywałem ceremonji kościelnych z budzącym zgorszenie pośpiechem?

Czy nie chowałem na poświęconej ziemi dzieci zmarłe bez chrztu św.; heretyków; tych, którzy odmówili przyjęcia ostatnich sakramentów, umierających z ran otrzymanych w pojedynku, choćby nawet przyjęli przed śmiercią ostatnie sakramenta; samobójców, o ile wiadomo, że zabili się świadomie?

Czy pouczałem wiernych publicznie i prywatnie o sakramentach św. i dyspozycjach, wymaganych do ich przyjęcia?

Czy przyczyniałem się do częstszego przyjmowania sakramentów św., nawołując do tego w kazaniach i będąc zawsze gotowym do ich udzielania?

Czy miałem nieszczęście przez nieroztropne słowa wypowiedziane na ambonie lub w rozmowie ośmieszać osoby pobożne, a przez to i samą pobożność?

Czy troszczyłem się, by przy udzielaniu sakramentów mieć intencję przynajmniej wirtualną? Jest ona potrzebna do ważności sakramentu.

Czy słowa formy wymawiałem jednocześnie z użyciem materji?

Czy nie używałem materji wątpliwej?

Czy wymawiałem formę tak, bym mógł ją słyszeć?

Czy nie symbolowałem udzielania sakramentów, wymawiając słowa formy bez intencji? Grzech ciężki.

Czy nie celebrowałem, nie konsekrując? Grzech ciężki. Czy nie dawałem komunikującym niekonsekrowanej hostji? Grzech ciężki.

6. **Chrzest.** Czy przy chrzcie uroczystym używałem wody do chrztu poświęcanej? W przeciwnym razie grzech ciężki.

Czy polewałem nią głowę dostatecznie obficie, tak by przeniknęła do samej skóry?

Czy chrzciłem warunkowo nawet potworki, lub dzieci, co do których zachodziła wątpliwość, czy żyją?

Czy nie chrzciłem poza niebezpieczeństwem śmierci, dzieci pogan lub heretyków bez pozwolenia rodziców.

Czy pouczałem wszystkich o konieczności chrztu do zbawienia i o sposobie udzielania go w nagłych wypadkach? Matki a zwłaszcza lekarze i akuszerki powinni umieć chrzcić z wody.

Czy zwalczałem odkładanie chrztu przez rodziców?

Czy odnawiałem wodę do chrztu dwa razy do roku?

Czy zabiegałem o to, by zostały ochrzczone dzieci urodzone przedwcześnie, lub których matki umierały przed wydaniem dziecka na świat?

Czy nie udzielałem chrztu bez chrzestnych rodziców?

Czy bez dostatecznej racji dopuściłem do sprawowania funkcji rodziców chrzestnych, osoby niezdolne do wypełnienia złączonych z tem obowiązków, lub naodwrót bezpodstawnie oddaliłem osoby wyznaczone przez rodziców dziecka?

7. Bierzmowanie. Czy wyszukałem i przygotowałem do bierzmowania tych wszystkich moich parafjan, którzy go jeszcze nie przyjęli?

Czy nie zaniedbałem wyznaczyć przystępującym do bierzmowania chrzestnego ojca lub matkę? Prawo domaga się tego pod grzechem ciężkim.

Czy prowadziłem dokładny spis bierzmowanych?

8. Najświętszy Sakrament. Czy tabernakulum jest wybite białym jedwabiem i czy zamykam je starannie?

Czy odnawiałem co osiem lub najdalej co piętnaście dni święte postacie?

Czy nie opóźniałem zbytnio pierwszej Komunji św. dzieci i czy przygotowywałem je starannie?

Czy nie zaniedbywałem udzielania Komunji św. wielkanocnej i Wjatyku niedorozwiniętym, głuchoniemym, epileptykom i obłąkanym, którzy mają „lucida intervalla".?

Czy nie zaniedbywałem noszenia Komunji św. chorym, by ulżyć w ten sposób ich cierpieniom?

Czy nie zaniedbywałem udzielania Wjatyku dzieciom, które już są na tyle rozwinięte, że odróżnią Chleb Eucharystyczny od zwykłego, choćby nie miały jeszcze lat siedmiu? Grzech ciężki.

Czy udzielania ostatnich sakramentów nie złożyłem całkowicie na wikarjusza?

Czy nie konsekrowałem poza Mszą św. i w miejscu nieodpowiedniem, poza portatylem lub korporałem? Grzech ciężki, również i w tym wypadku, gdy portatyl stracił konsekrację.

Czy pilnowałem, by na ołtarzu zawsze były trzy obrusy?

Czy troszczyłem się, by materja do konsekracji nie była sfałszowana?

Czy nie brałem do konsekracji uszkodzonej hostji?

Czy pilnowałem, by hostje nie były wypiekane wcześniej nad dwa tygodnie lub najdalej miesiąc przed ich użyciem?

Czy nie używałem skwaśniałego wina? Grzech ciężki.

Czy przez pośpiech nie zmieniłem coś w modlitwach kanonu? Grzech ciężki.

Czy nie zaniedbałem odprawić Mszy św. za parafjan w niedziele i święta nawet zniesione?

Czy nie zaniedbałem wpisać otrzymanych stypendjów i wskutek tego wypełnić przyjęte na się zobowiązania? Grzech ciężki.

Czy nie odkładałem zbyt długo odprawienia przyjętych stypendjów?

Czy dotrzymywałem umówionego terminu w Mszach świętych o pilne potrzeby?

Czy nie przyjmowałem zbyt wielu stypendjów, bez możności wywiązania się z przyjętych na określony czas zobowiązań?

Czy odprawiłem dokładnie Msze św. fundacyjne?

Czy nie dokonałem ich redukcji własną powagą?

Czy nie zatrzymałem części stypendjów, oddanych innym do odprawienia?

Czy nie uprawiałem zawodowo zbierania stypendjów i oddawania ich po

odtrąceniu części innym do odprawienia? Grzech ciężki i ekskomunika.

Czy nie przyjmowałem dwóch stypendjów w dniach binacji, zamiast jednego, gdy druga Msza św. powinna była być odprawiona „pro populo“?

Czy prowadzę dokładnie książkę moralną, tak by na wypadek śmierci, wszystkie pozostałe Msze św. mogły być odprawione?

9. **Pokuta.** Czy nie odstręczałem ludzi od spowiedzi, zbyt rzadko zjawiając się w konfesjonale? Grzech ciężki przynajmniej w stosunku do tych, którzy są duszpasterzami.

Czy nie odmówiłem pójścia do konfesjonału, lub nie okazałem zniecierpliwienia, gdy mnie tam wzywano.

Czy nie spowiadałem, poza koniecznemi wypadkami, kobiet bez kratki?

Czy nie onieśmielałem penitentów przez swą szorstkość, wymówki, niecierpliwość?

Czy nie odmówiłem wysłuchania spowiedzi generalnej, gdy była ona konieczną? Grzech ciężki.

Czy nie zaniedbywałem uzupełnić wyznania penitenta przez zadanie mu właściwych pytań? Grzech ciężki, o ile stanie się to zwyczajem.

Czy nie zadawałem niepotrzebnych lub niebezpiecznych zapytań?

Czy nie dopytywałem się o imię „complicis“ Grzech ciężki.

Czy nie zaniedbałem wskazać penitentom środków poprawy i wytrwania w dobrem?

Czy nie zaniedbałem przekonać się, czy penitenci wiedzą to, co jest potrzebne do otrzymania rozgrzeszenia, i czy pouczyłem ich, gdy się przekonałem o ich ignorancji?

Czy nie zaniedbałem pobudzić ich do żalu i postanowienia poprawy w razie nasuwających się pod tym względem wątpliwości?

Czy nie dawałem fałszywych rad mym penitentom? Grzech ciężki.

Czy przez słowa swoje nie utwierdziłem kogoś w grzechu? Grzech ciężki.

Czy nie zaniedbałem pouczyć penitentów o ich obowiązkach?

Czy nie zaniedbałem nałożyć obowiązku denuncjacji gdy była ona konieczna i możliwa? Grzech ciężki.

Czy wymagałem od penitentów obietnicy unikania okazji bliskiej do grzechu, jeśli nie była ona konieczna?

Czy dałem wskazówki zachowania się w okazji koniecznej?

Czy dałem rozgrzeszenie nałogowemu grzesznikowi, gdy nie było nadziei poprawy?

Czy czuwałem, by niemowy, głusi i głupkowaci dopełnili przykazania o spowiedzi i Komunji wielkanocnej?

Czy przygotowałem ich do tego starannie?

Czy udzieliłem rozgrzeszenia dzieciom, które już doszły do użycia rozumu? Odmówić go jest grzechem ciężkim, jeśli znajdują się one w stanie grzechu.

Czy nie odwiodłem kogoś bez teologicznie dostatecznych motywów od powołania zakonnego lub zachowania celibatu?

Czy pracowałem nad postępem duchownym osób pobożnych i czy wskazywałem im odpowiednie środki?

Czy poświęcając zbyt wiele czasu osobom pobożnym, nie zaniedbywałem chorych, grzeszników, zwłaszcza mężczyzn?

Czy słuchając spowiedzi konfratrów nie zaniedbałem zapytać ich o wypełnianie swych obowiązków, domagać się usunięcia okazji?

Czy nie dałem rozgrzeszenia od rezerwatów, poza wypadkami przez prawo przewidzianemi? Grzech ciężki, a nawet niekiedy ekskomunika.

Czy miałem może nieszczęście dać świadomie rozgrzeszenie complici in peccato turpi? Rozgrzeszenie nieważne, gdy nie in articulo mortis, i ekskomunika specialiter reservata.

Czy nie odmówiłem niesłusznie rozgrzeszenia penitentowi dysponowanemu? Grzech ciężki.

Czy nie dałem rozgrzeszenia tym, którzy byli niewątpliwie niedysponowani. Grzech ciężki.

Czy nie odkładałem zbytnio udzielenia rozgrzeszenia i nie traktowałem penitentów zbyt surowo, powodując ich zniechęcenie się?

Czy nie słuchałem raczej bezpodstawnych pogłosek lub wieści, niż wyznania penitenta?

Czy naznaczałem pokuty odpowiednie do grzechów, dyspozycji i stanu penitenta?

Czy nie robiłem lub nie mówiłem coś takiego, co pośrednio zdradzałoby tajemnicę spowiedzi, lub do niej zniechęcało?

Czy nie mówiłem zbyt głośno przy spowiedzi?

Czy nie zdradzałem niechęci do słuchania osób, o których wiedziałem, że spowiedzi, że są nałogowymi grzesznikami?.

Czy nie mówiłem bez pozwolenia poza spowiedzią o tem, co dotyczy sumienia osób, które spowiadałem?

Czy nie korzystałem z wyznań jednych osób, by inne bardziej szczegółowo wypytywać, lub odmówić im rozgrzeszenia?

Czy mówiłem o rzeczach na spowiedzi słyszanych wobec osób świeckich, narażając się na wywołanie zgorszenia?

10. **Ostatnie namaszczenie.** Czy dowiadywałem się pilnie o chorych w mojej parafji?

Czy wezwany w nieodpowiedniej dla mnie godzinie, nie okazywałem zniecierpliwienia?

Czy nie robiłem wymówek, że niepotrzebnie mnie fatygowano, gdy się okazało, że choroba nie była niebezpieczna? To powoduje, że wierni wzywają księdza dopiero w ostatniej chwili."

Czy nie opuszczałem bez dostatecznej racji niektórych namaszczeń?

Czy nie zaniedbałem udzielić dzieciom absolucji i ostatniego namaszczenia przynajmniej warunkowo, o ile zachodziło przypuszczenie, że doszły już do używania rozumu; oraz Komunji św. jeśli umiały ją odróżnić od zwykłego chleba?

11. **Kapłaństwo.** Czy nie zaniedbałem budzić powołania kapłańskie w swojej parafji?

Czy czuwałem w szczególny sposób nad klerykami z mojej parafji w czasie wakacji?

Czy nie zgorszyłem ich przez swoje zachowanie się, lub krytykowanie władzy lub nauczania w seminarjum?

Czy przez swoje niedbalstwo nie sprawiłem, że zbyt wpadli w świeckie środowisko?

Czy nie zaniedbałem poinformować przełożonych o większych uchybieniach?

12. **Małżeństwo.** Czy nie zaniedbałem konkubinarjuszów lub związanych ślubem cywilnym wzywać do zawarcia małżeństwa w kościele?

Czy nie byłem niedbały w badaniu przeszkód małżeńskich? Grzech ciężki.

Czy prosząc o dyspensę nie przedstawiłem motywów fałszywych, lub nie przemilczałem tego, o czem należało wspomnieć?

Czy sprawdzałem u narzeczonych znajomość zasadniczych prawd wiary?

Czy pouczyłem ich roztropnie o przyjmowanych na się obowiązkach stanu?

Czy nie pobłogosławiłem małżeństwa nie mając do tego jurysdykcji, lub bez ogłoszenia zapowiedzi?

Czy nie pobłogosławiłem małżeństwa wiedząc o jego nieważności? Grzech ciężki.

Czy nie błogosławiłem małżeństwa osób nie mających stałego mieszkania, wojskowych bez wymaganych dokumentów, nie poradziwszy się Kurji biskupiej?

Czy prowadziłem starannie akty małżeństw i zgonów?

13. Czy nie wierzyłem sam w zabobony, magję, wróżbiarstwo i t. p. lub czy nie tolerowałem ich ze względu na korzyści jakie mi przynosiły?

Czy nie wierzyłem zbyt łatwo w opętanie, w prawdziwość widzeń? Czy przeciwnie nie odrzucałem uparcie wszystko, co się zdawało być nadprzyrodzone?

Czy nie narażałem się lekkomyślnie na niebezpieczeństwo grzechu zbytnio licząc na pomoc Bożą?

Czy nie dopuściłem się świętokradztwa, uderzając osobę poświęconą Bogu, lub pragnąc czynić z nią coś złego?

Czy nie popełniłem w kościele grzechu, któryby był jego profanacją?

Czy nie przyjąłem lub nie administrowałem sakramentów w stanie grzechu i ile razy?

Czy nie odprawiałem Mszy św. nie będąc na czczo, lub w stanie grzechu? Czy w braku spowiednika, wzbudziłem przynajmniej żal doskonały?

Czy nie nadużyłem sakramentu pokuty ad sollicitationem?

Czy nie spowiadałem się bez przygotowania, nieszczerze, bez żalu lub postanowienia poprawy?

Czy spowiadałem się co tydzień lub dwa, jak wszyscy dobrzy kapłani?

Czy nie stałem się winnym symonji?

Czy nie używałem słów Pisma Św. do żartów?

DE DENEGANDA ABSOLUTIONE.

Zasada teologiczna głosi, że rozgrzeszenie może otrzymać ten, kto jest jego godzien — dispositus. Odmowa rozgrzeszenia powinna nastąpić w wypadku stwierdzenia ponad wszelką wątpliwość niezdolności i niegodności penitenta. W przeciwnym bowiem razie akt sakramentalny będzie nieważny a sam sakrament dozna zniewagi.

Rozpatrzmy więc bliżej typowe okoliczności i wypadki dyskwalifikacji penitentów.

Niegodni sakramentalnego rozgrzeszenia — ogólnie rzecz biorąc są ci, którzy nie mają szczerego żalu za grzechy i postanowienia porzucenia grzechu i błędu.

A więc nie mogą otrzymać rozgrzeszenia przedewszystkiem ci, którzy wyznają zasady i doktryny przeciwne nauce Kościoła (jak heretycy, schyzmatycy), ci, którzy uznają systemy i światopogląd potępiony przez Kościół (jak komuniści, socjaliści, anarchiści, masoni), o ile uporczywie trwają przy swych błędach.

Nie dysponowani do rozgrzeszenia są ci także, którzy nie chcą porzucić okazji do grzechu, zaniechać nienawiści i gniewu, którzy nie chcą dokonać zwrotu dłużnej rzeczy, lub wynagrodzić za nią, niechcący — dalej — porzucić grzesznych zajęć, lub pracować nad pozbyciem się złych nałogów i zastosować potrzebnych ku temu środków.

Jakie więc ma zająć stanowisko spowiednik wobec schyzmatyków i heretyków?

Oto wypadek wzięty z życia.

Wśród katolickich uczennic jednej ze szkół znalazła się prawosławna. Przez fałszywy wstyd, brak uświadomienia i pewne naśladownictwo zaczęła uczęszczać do kościoła i do spowiedzi. Przy konfesjonale wyjaśniło się, że jest prawosławną i że wraz z rodzicami chodzi czasem do cerkwi. Jak powinien postąpić spowiednik?

Spowiednik powinien ją uświadomić o istocie sprawy, podkreślić różnicę wyznaniowe, a następnie skierować ją do prefekta szkoły, aby ten przygotował

i doprowadził ją do złożenia wyznania wiary. Od tego uzależnić należy przystępowanie do sakramentów św.

Gra tu rolę względ, żeby nie dopuścić w jej umyśle oraz wśród jej otoczenia do zatarcia różnicy między prawdziwą wiarą, a schyzmą czy herezją.

Podobnie należy postąpić z każdym heretykiem lub schyzmatykiem, gdy prosi o spowiedź. Najpierw musi on zerwać z błędami i pojednać się z Kościołem. Mamy tu na uwadze, aby uniknąć zgorszenia wśród wiernych oraz utwierdzenia w błędnej wierze heretyków.

In articulo mortis można udzielać schyzmatykowi sakramentów przy spełnieniu pewnych warunków. O ile jest przytomny powinien on, choć w krótkiej formie złożyć wyznanie wiary, o ile jest nieprzytomny — rozgrzeszenia udziela się warunkowo w przypuszczeniu. że ma on intencję przyjęcia sakramentów, które cerkiew uznaje, jeżeli przytem pewne okoliczności wskazują, że umierający porzuciłby błędy.

Protestantowi pozbawionemu przytomności nie udziela się sakramentów, nawet warunkowo, gdyż trudno jest u niego przypuścić istnienie intencji przyjęcia sakramentów, których nie uznaje herezja protestancka.

Dużo wątpliwości i trudności ma spowiednik z penitentem, przynależącym do socjalizmu.

Gdy mowa o socjaliźmie i przynależności do jego organizacji należy pamiętać o zasadniczym przeciwieństwie tego systemu z chrześcijaństwem. Jest on bowiem zbudowany na podstawie materjalistycznego pojmowania dziejów. Pogląd ten uznaje tylko materję i ruch oraz zaprzecza jakiemukolwiek pierwiastkowi duchowemu, odrzuca wieczność i nieśmiertelność.

A więc przyjęcie tego światopoglądu jest nietylko zdradą Kościoła, lecz wręcz przyznaniem się do ateizmu. Zachodzi zatem nieprzejednana sprzeczność między chrześcijaństwem a socjalizmem. Stąd wzbroniony jest udział katolików w organizacjach socjalistycznych.

Kwestja tej przynależności i płynących stąd konsekwencji w duszpasterstwie i na spowiedzi nastręcza wiele trudności praktycznych.

Przedewszystkiem należy takich penitentów traktować w ten sposób, aby uniknąć tego wszystkiego, co mogłoby ich jeszcze bardziej pchnąć w objęcia socjalizmu i komunizmu. Natomiast wypada zrobić wszystko, aby odwieść ich i wyrwać z pod sztandaru socjalizmu i zwrócić całkowicie Kościołowi.

Trzeba pamiętać, że nie zawsze zła wola, lecz ogromnie często nędza i warunki społeczno-polityczne popychają nawet wierzących katolików w szeregi socjalizmu. Spowiednik winien w konfesjonale pełnić obowiązki nietylko sędziego i nauczyciela ale lekarza i wprost ojca...

Gdy chodzi o socjalistów i ich stosunek do Kościoła i religji oraz podstawę ich traktowania na spowiedzi, to podzieliłbym ich na trzy grupy:

A) socjaliści z przekonania
B) „ -sympatycy
C) „ z przymusu.

Socjaliści z przekonania.

Są to ci wszyscy, którzy poznawszy dokładnie teorję socjalizmu, przyjmują ją i pracują nad jej urzeczywistnieniem. Ci w zasadzie i w praktyce zerwali z Kościołem.Zdarzyć się może, iż dla pobudek zewnętrznych (spowiedź przedślubna), zjawi się tak i penitent u konfesjonału. Oczywiście jest on indispositus i dlatego nie zasługuje na rozgrzeszenie. Jednak by nie zamykać mu całkowicie drogi do Kościoła, należy traktować go życzliwie, unikając wszystkiego co mogłoby zadrasnąć jego ambicję. Nie tracąc nadziei jego nawrócenia — należy je ułatwić przez wskazanie odpowiedniej literatury.

Socjaliści- sympatycy.

Do drugiej grupy penitentów należą ci wszyscy, którzy na tle uczuciowego stosunku do nędzy i do biedy społecznej, dopatrują się w socjaliźmie czynnika, który jedynie energicznie walczy o poprawę społeczno-ekonomicznego bytu warstw ubogich. Sympatje swe dla socjalizmu wyrażają przez czytanie prasy, udział w organizacjach zawodowych i partyjnych, przez głosowanie na kandydatów socjalistycznych. Ci nie zerwali całkowicie stosunku z Kościołem, czasami nawet spełniają praktyki religijne, biorąc udział w nabożeństwach, uroczystościach kościelnych, a nawet przystępując do spowiedzi.

Jak się do nich ustosunkować w konfesjonale?

Przypuścić należy, że w umyśle takich penitentów muszą istnieć wątpliwości w kwestji stosunku do religji i socjalizmu... Zadaniem spowiednika jest wykazać im sprzeczność ich postępowania, podkreślić ich uczuciowy związek z katolicyzmem, świadczący, że pragną oni w gruncie rzeczy po katolicku żyć, i wysnuć stąd wniosek, że powinni porzucić socjalizm. Nie można go bowiem pogodzić z katolicyzmem. A to, o co socjalizm walczy, niegodziwemi najczęściej środkami, wypierając się religji i Boga, można skuteczniej osięgnąć w ramach katolickiego programu społecznego.

Jeżeli penitent podzieli te wywody — będzie to pierwszy krok do jego nawrócenia. Spowiednik wskaże przytem penitentowi odpowiednią literaturę uświadamiającą. Jeżeli po takiem napomnieniu i pouczeniu, penitent okaże serdeczną skruchę i przyrzeknie zerwać swe sympatję z socjalizmem, to należy mu odrazu udzielić rozgrzeszenia.

Jeżeli zaś przejawiać będzie pewne wątpliwości i wahania — odłożyć; gdy nie zechce kategorycznie porzucić błędu pomimo powtórnego upomnienia i pouczenia — należy rozgrzeszenia odmówić.

Socjaliści z przymusu.

Częstym bywa w obecnych stosunkach społeczno- politycznych wypadek, że dobry, wierzący katolik zostaje terrorem zmuszony do wstąpienia w szeregi organizacji socjalistycznej. Wzgląd na dobro materjalne swoje i rodziny każe mu pogodzić się z czerwoną organizacją. Inaczej straci pracę i podstawę swego bytu.

Chrześcijańska moralność dopuszcza w takim razie możliwość przystąpienia do socjalistycznej partji pod następującymi warunkami:

1). Przystąpienie musi mieć czysto zewnętrzny charakter. Steroryzowany nie może sercem ani umysłem uznać programu antyreligijnego partji. Zrozumiałe jest przecież, że żaden przymus nie jest w stanie narzucić nikomu wewnętrznych przekonań.

2). Przynależność do partji powinna ustać natychmiast, gdy znikną jej przyczyny t. j. ustanie terror lub można się będzie z pod niego uwolnić, Musi bowiem nastąpić zerwanie zewnętrznego członkowstwa, skoro znikła jedyna jego przyczyna, usprawiedliwiająca moralnie (terror).

3). Należący do partji socjalistycznej ma obowiązek moralny uczynienia wszystkiego, aby wskutek tej przynależności nie poniósł szwanku na wierze i obyczajach.

Gdy się ma do czynienia z takim penitentem, który przytem objawia żywą, gorącą wiarę i przywiązanie do Kościoła — należy go rozgrzeszyć, upominając jednocześnie o grożących niebezpieczeństwach,

Nie mniej jednak trudności nastręczają spowiednikowi przy udzielaniu rozgrzeszenia penitenci, którzy jakkolwiek nie mają na sumieniu grzechów przeciw wierze i nauce Kościoła, znajdują się

wszakże w najbliższej okazji do grzechu — in proxima occasione peccandi.

Pomijając ściśle teologiczny podział tej kwestji, nadmieniam, że najważniejsze typy occasionarjuszy są:

1). znajdujący się in occasione proxima voluntaria

2). oraz in occasione proxima necessaria.

Penitent pozostający w najbliższej dobrowolnej okazji do grzechu i niechcący jej porzucić, nie może otrzymać rozgrzeszenia: Dobrowolne pozostawanie w takiej okazji samo przez się jest ciężkiem wykroczeniem. Obowiązek moralny unikania grzechu nakazuje wystrzegać się tego wszystkiego, co daje sposobność do upadku moralnego. Kto bowiem nie chce unikać grzesznych okazji, stwierdza, że ma upodobanie do grzechu.

Np. Zgłosił się do spowiedzi penitent, który wyznał, że należy do socjalistycznej organizacji i chodzi na wykłady T. U. R. Charakter tych wykładów jest nawskroś antyreligijny. Zawierają one liczne ataki na Kościół, duchowieństwo i sakramenta św. a zwłaszcza spowiedź. W duszy penitenta powstały stąd wątpliwości co do wiary i stosunku do Kościoła. Spowiednik wyjaśnia mu, że powinien on zerwać kontakt z wrogą Kościołowi organizacją, aby uniknąć niebezpieczeństwa zachwiania wiary. O ile penitent, pomimo upomnienia spowiednika, nie przyrzeknie serjo uczynić tego — nie może otrzymać rozgrzeszenia, ponieważ znajduje się in prox. occ. voluntaria.

Penitent zaś: który obiecuje, że opuści taką okazję: może otrzymać natychmiast rozgrzeszenie, o ile spowiednik będzie mógł, po roztropnej rozwadze, dać wiarę jego przyrzeczeniu.

Wiejska dziewczyna przybywa do Warszawy na służbę. Parę miesięcy służy w prywatnym domu. Za posyłkami często wstępuje do baru, znajdującego się w pobliżu. Właściciel jego zainteresował się dziewczyną dzięki jej urodzie i młodości. Proponuje jej więc służbę u siebie za trzykrotnie wyższem wynagrodzeniem stałem, nie licząc pobocznych dochodów. Niedoświadczone dziewczę zgadza się chętnie. Wkrótce jednak przekonała się, że jej chlebodawca chce ją uwieść. Przytem inni pracownicy baru, kelnerzy również ją atakują. Zewsząd więc grozi jej niebezpieczeństwo grzechu... Idzie do spowiedzi, gdzie wyznaje całą sprawę. Spowiednik widząc w jakiem środowisku się znajduje, każe je natychmiast porzucić... Dziewczyna się waha, żal jej korzystnej posady, z której utrzymuje siebie i pomaga rodzinie. Jednak dzięki serdecznym perswazjom kapłana — skruszona przyrzeka serjo spełnić jego polecenie.

Jest więc ona dysponowana do otrzymania rozgrzeszenia, które należy jej udzielić natychmiast, albowiem przyniesie jej ono większą korzyść od ewentualnego odroczenia, ponieważ łaska sakramentalna wzmocni w niej postanowienie i ułatwi wykonanie jego.

Gdy natomiast penitent pomimo wielokrotnych na spowiedzi przyrzeczeń poprawy, ponownie w ten sam grzech wpada, nie może on otrzymać rozgrzeszenia dopóki nie porzuci okazji do grzechu. Postępowanie jego wskazuje na słabość woli, mimo szczerości może intencji. Odłożenie mu rozgrzeszenia wzbudzi w nim zbawienną refleksję, wzmocni jego wolę i dopomoże do unikania okazji do grzechu.

Np. Mężczyzna żonaty i dzietny żyje w miłosnym związku ze służącą. Obiecywał na kilku spowiedziach, że usunie ją, lecz przyrzeczenia nie wypełnił, gdyż silna namiętność wzięła wkrótce górę nad chęcią i postanowieniem poprawy. Spowiednik winien kategorycznie zażądać porzucenia okazji do grzechu, uzależniając od wypełnienia tego udzielenie rozgrzeszenia.

Ponieważ jednak penitent wielokrotnie nawet popadający w ten sam grzech, może być — absolutnie biorąc — dys-

ponowany a zachodzi przytem bezwzględna konieczność udzielenia mu absolucji — niema więc przeszkody zasadniczej do jej udzielenia przed porzuceniem przezeń okazji do grzechu, o ile przejawia on szczery żal.

Z koleji wypada poruszyć jeszcze zagadnienie rozgrzeszania penitentów, pozostających in occasione proxima necessaria.

Penitent znajduje się w tego rodzaju okazji i nie może jej porzucić — czy jest godzien otrzymać rozgrzeszenie?

Spowiednik może udzielić mu rozgrzeszenia o ile penitent przyrzeknie zastosowanie niezbędnych środków, by oddalić i zmniejszyć okazję do grzechu. Bo przecież trudno żądać rzeczy moralnie i fizycznie niemożliwej.

Lekarz kobiecy ma ciężkie pokusy. Trudno wymagać, by zupełnie zaniechał praktyki. Wystarczy gdy przez modlitwę, sakramenta św. i inne środki ostrożności będzie starał się opanować swą pobudliwość.

Restaurator ma ustawiczną sposobność do nadużycia trunków, gdyż klijenci wymagają jego towarzystwa przy kieliszku. Nasuwa mu się więc obawa, że zbytnie wzdraganie odstręczy publiczność. A może jest przytem miękkiego serca, to też łatwo daje się nakłonić do pijatyki i przekracza miarę. Dzieje się to dość często. Niesposób doradzać mu całkowitą likwidację interesu: gdyż może go to zostawić wraz z rodziną bez środków do życia. Należy jednak stanowczo wymagać, by systematycznie zwalczał swój nałóg, odnawiał postanowienie poprawy, wzmacniał je w modlitwie, umartwieniu i pociechach religijnych.

Zdarzyć się może jednak, że penitent pomimo wielokrotnych spowiedzi i napomnień kapłana, popada wciąż, bez najmniejszej poprawy, w ten sam rodzaj grzechu — pytanie jak z nim postąpić?

W tej sprawie teologowie zajmują różne stanowiska.

Tanquerey powiada, że penitent musi zastosować bezwzględnie przepisane środki, celem uniknięcia grzechu, a jeśli je zaniedbał, trzeba go upomnieć. W razie nie zastosowania się do upomnienia, należy odmówić rozgrzeszenia, chyba, że przejawi jakieś niezwykłe oznaki skruchy.

Jeśli penitent zastosował środki choć częściowo i okazał choćby najmniejszą poprawę — można udzielić mu rozgrzeszenia, aby przez to umocnić i zachęcić do dalszych wysiłków.

Gorszą jest sprawa, gdy penitent posłusznie zastosował środki, ale po licznych próbach niema najmniejszej poprawy. Wspomniany autor poleca wraz z wielu innymi teologami odmówienie rozgrzeszenia aż do chwili całkowitego porzucenia przez penitenta okazji do grzechu, choćby „cum magnom incomodo", Podstawą są tu słowa Chrystusa:

„Jeśli gorszy cię oko twoje, wyłup je..."

Natomiast Noldin łagodniej i prościej traktuje takiego penitenta. Przedewszystkiem stwierdza, że nie zawsze można żądać absolutnie porzucenia okazji, gdyż może to być niewykonalne.

Należy natomiast wymagać serjo zastosowania środków odpowiednich, które okazję bliższą zamienią na dalszą.

Gdy penitent zastosuje to z całą dobrą wolą, wolno przypuszczać, że jest godny rozgrzeszenia, jakkolwiek okazji porzucić nie chce, bo nie może.

W zasadzie więc Noldin stwierdza, że nie należy domagać się porzucenia samej okazji, jeśli wykonanie tego jest niemożliwe a niebezpieczeństwo grzechu może być uchylone przez zastosowanie właściwych środków, które zmniejszą okazję.

Przeciwko niektórym autorom, którzy domagają się od penitenta w zwalczaniu proximam ocass. necessariam aż heroicznych ofiar, posuniętych do utraty majątku, sławy a nawet życia — Noldin występuje z zastrzeżeniem.

Głosi mianowicie, że brak poprawy wynika często z niewystarczalności lub niewłaściwego zastosowania przepisanych środków. Wobec tego należy w konfesjonale zalecać penitentowi właściwe dlań środki w celu uchylenia niebezpieczeństwa grzechu.

Zdarzyć się może wypadek, że w pożyciu rodzinnem syn nieletni, córka lub ojciec znajdują się in occ. prox. necess. grzechu. Trudno jest wymagać, aby oni porzucili dom bez środków do życia. Należy więc wszelkich użyć sposobów, aby niebezpieczeństwo grzechu oddalić.

Zadaniem spowiednika będzie wskazać w indywidualnym wypadku właściwe środki.

Znam wypadek konkubinatu.

Starszy mężczyzna, ponad lat 60-siąt., który porzucił żonę w czasie repatrjacji z Rosji, żyje od lat z inną kobietą i ma z nią dzieci. Związek ten w opinji najbliższych znajomych uchodzi za legalne małżeństwo. Sytuację komplikuje przytem okoliczność, że oboje prowadzą wspólne przedsiębiorstwo, w które on włożył cały swój majątek. Zapisane jest ono na jej imię.

Ów człowiek przychodzi po latach do spowiedzi. Spowiednik zażądał, by porzucił nielegalny związek. Penitent z trudnością dał obietnicę. Przy następnej spowiedzi ze wstydem wyznał, że nie dopełnił obietnicy, gdyż po rozwadze doszedł do wniosku, że nie może tego wykonać ze względu na interesy materjalne i istnienie dzieci.

Wówczas spowiednik, wchodząc w faktyczne i psychologiczne okoliczności tej skomplikowanej sprawy, zmienił warunki, domagając się jedynie zaprzestania cudzołóstwa i polecając częste przystępowanie do sakramentów.

I to okazało się dopiero skuteczne. Penitent zaprzestał grzechu, żyjąc w czystości z tą kobietą.

Są więc sytuacje życiowe, do których rozwiązania nie da się ściśle zastosować żadnej formuły. A przecież trzeba i można je rozwiązać, ratując duszę i zachowując prawo Boże.

Typowym bywa (zwłaszcza gdy mowa o kobietach) wypadek occas. prox. necess. w związku z wykonywanym zawodem artystycznym, aktorek, śpiewaczek, (z wyjątkiem tancerek czy artystek, które mają na celu tylko podniecanie zmysłów a sztuka ich ma wyraźnie wyuzdany charakter).

Oczywiście ma ona wiele okazji do grzechu, a przecież cała jej karjera i podstawa utrzymania związane są z jej zawodem, w zasadzie moralnie dobrym. Nie można więc domagać się porzucenia zawodu artystycznego, gdyż jest to trudne do spełnienia i niewątpliwie nie zostanie przez nią wykonane. Natomiast należy domagać się zabezpieczenia przed pokusami przez modlitwę, sakramenty, czuwanie nad sobą, unikanie wszelkich okazji do grzechu i podniet zmysłowych.

c. d. n

Ks. Dr. Wądołowski.

Ojcze nasz a drożyna św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

12)

Rozdział XI.

„Amen".

„Oto matka twoja". (Jan 19, 27,).

Pan Jezus, chcąc nam dopomóc do zbawienia, zstępuje z nieba, głosi Swą boską naukę, ustanawia Sakramenta święte i poleca nam modlić się o łaski potrzebne. Aby zaś modlitwom naszym zapewnić potężną przyczynę i orędownictwo, oddaje nas w opiekę Swej Matki Najświętszej. Umierając na krzyżu, zwraca się do Niej, a wskazując oczyma

krwią i łzami zalanemi na Jana, Swego ucznia, obok stojącego, odzywa się w te słowa: „Niewiasto, oto syn twój“. (Jan 19, 26). Innemi słowy: Niewiasto, Matko moja Najświętsza, tego oto Jana, mego ucznia, i wszystkich, którzy do mego Kościoła należą i w przyszłości należeć będą, a których on tu dzisiaj jest przedstawicielem, weź w swą przemożną opiekę i jako swym dzieciom dopomagaj im do zbawienia i uświęcenia.

Następnie, zwracając się do św. Jana, mówi: „Oto matka twoja“. (Jan 19 27). Innemi słowy: Pamiętajże Janie wraz z wszystkiemi, których tu dziś jesteś przedstawicielen, że Najświętsza Matka moja jest od tej chwili i waszą Matką i. — że przeto macie Ją otoczyć czcią i miłością prawdziwie synowską! Z tem bowiem nabożeństwem związane jest nasze wytrwanie w dobrem do końca i zbawienie.

Cóż więc w tem dziwnego, że Święci zawsze wielką wagę przywiązywali i przywiązują do nabożeństwa do Matki Boskiej.

Cóż też dziwnego, że i św. Teresa od Dzieciątka Jezus pielęgnowała to nabożeństwo w swem sercu od lat najwcześniejszych, a zwłaszcza od swego cudownego uzdrowienia, o czem opowiada poniżej.

Są to coprawda rzeczy nam nie obce, a mimo to wypada je przytoczyć na tem miejscu, aby podkreślić tę żywą wiarę, z jaką w rodzinie św. Teresy pielęgnowano nabożeństwo do Matki Najświętszej, to nabożeństwo, które tak w wychowaniu Świętej, jak też w jej uświęceniu odegrało niepoślednią rolę. Zresztą szczegóły te opisuje Święta tak pięknie i z taką prostotą, że zawsze czyta się je z zainteresowaniem i ze wzruszeniem.

„W chwilach, gdy cierpienia były mniej dotkliwe, lubiłam się bawić splataniem wieńców dla Matki Najświętszej ze stokrotek i niezapominajek“. (Święta liczyła wtedy lat dziesięć). „Było to wiośnie w maju: cała natura okryła się kwieciem wiosennem, sam tylko **mały kwiateczek,** (mówi o sobie), niknął tak, że zdawało się, iż zwiędnie na zawsze...

„Pewnego dnia spostrzegłam, że ojciec wszedł do mego pokoju bardzo wzruszony, a zbliżywszy się do Maryni, dał jej kilka sztuk złota i prosił z wyrazem niewymownego smutku, by pisała do Paryża o nowennę mszy świętych w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej w celu uproszenia zdrowia dla jego biednej królewny. Ach, jak mię rozczulił widok jego wiary i miłości! Jak byłabym chciała powstać i powiedzieć mu, żem już uzdrowiona! Niestety, moje pragnienie nic nie mogło zdziałać cudu, a potrzeba go było i to — wielkiego, by mi wrócić zdrowie! Tak, potrzeba było wielkiego cudu, a ten cud uczyniła Najświętsza Panna Zwycięska!

„W niedzielę, przypadającą podczas nowenny, Marynia wyszła do ogrodu, zostawiając przy mnie Leoncię, która czytała przy oknie. Po pięciu minutach zaczęłam wołać naprzód cicho: „Maryniu, Maryniu!“ Leoncia przyzwyczajona do moich jęków, nie zwróciła na mnie uwagi. Krzyknęłam więc głośno, a Marynia wróciła do mnie. Widziałam doskonale, że weszła; niestety, po raz pierwszy jej nie poznałam. Szukałam wokoło siebie, spoglądając niespokojnie w stronę ogrodu, i znów wołałam: „Maryniu, Maryniu!“

„Trudno wypowiedzieć, jak męcząca była ta tajemnicza walka, a Marynia cierpiała pewno więcej jeszcze od biednej Tereni. Nareszcie po daremnych wysiłkach, by się dać poznać odwróciła się do Leonci, szepnęła jej słówko i zniknęła blada i drżąca.

„Po chwili Leoncia zaniosła mnie do okna: stamtąd widziałam Marynię w ogrodzie, ale jej nie poznałam. Szła zwolna; wyciągając do mnie ręce i uśmiechając się, wołała czułym głosem. „Tereniu, moja maleńka Tereniu“! — Gdy ta ostatnia próba nie lepiej się po-

wiodła, ukochana moja siostra, płacząc klękła w nogach mego łóżka, a zwracając się do Najświętszej Dziewicy, błagała Ją z gorącością matki, która prosi, któ ra chce życia swego dziecka. Leoncia i Celinka za jej przykładem czyniły to samo: był to krzyk wiary, który przebił niebiosa.

„Nie znajdując pomocy na ziemi i jakby umierając z boleści, zwróciłam się i ja do mojej Niebieskiej Matki, prosząc Ją z całego serca, by się wreszcie nade mną zlitowała.

„Nagle statua się ożywiła. Dziewica Marja stała się piękną, tak piękną, że nie mam wyrazów na oddanie tej piękności niebiańskiej. Oblicze Jej tchnęło słodyczą, dobrocią, czułością niewypowiedzianą, ale do głębi duszy przejął mnie zwłaszcza Jej zachwycający uśmiech! Na ten widok zniknęły wszystkie moje utrapienia, łzy wytrysnęły mi z oczu. Były to łzy niczem niezamąconej, niebiańskiej radości! Najświętsza Dziewica postąpiła ku mnie!... uśmiechnęła się do mnie!... O, jakże jestem szczęśliwa! — pomyślałam — ale nikomu o tem nie powiem, bo moje szczęście zniknęłoby bezpowrotnie! Potem z największą łatwością spuściłam oczy i poznałam kochaną mą siostrę Marynię, która patrzyła na mnie z miłością. Zdawało się, że jest bardzo wzruszona jakby przeczuciem wielkiej łaski, którą w tej chwili otrzymałam!

„Jej to naprawdę, jej wzruszającej modlitwie zawdzięczam niewysłowiony uśmiech Najświętszej Panny! Widząc wzrok mój, utkwiony w statuę, powiedziała sobie: Terenia jest uzdrowiona!“ Istotnie, mały kwiateczek powracał do życia, jasny promień dobroczynnego słońca rozgrzał go i oswobodził na zawsze od srogiego wroga! Minęła dla niego ponura zima, ustały słoty i wichry; kwiat Matki Bożej wzmocnił się tak dalece, że w pięć lat później rozkwitł na żyznej niwie Karmelu.

„Marynia była przekonana, że Matka Najświętsza razem ze zdrowiem udzieliła mi jeszcze innej łaski: to też, gdy pozostałam z nią sama, nie mogłam się oprzeć jej pytaniom czułym i naglącym i zupełnie się jej zwierzyłam. — Niestety! słuszne było moje przypuszczenie: szczęście miało zniknąć i zamienić się w gorycz. Przez cztery lata wspomnienie tej niewypowiedzianej łaski stało się dla mej duszy prawdziwą męką, spokój i szczęście miałam odnaleźć dopiero u Najświętszej Panny Zwycięskiej, w Jej błogosławionej świątyni. Tam mi je zwróciła w całej pełni. Później opowiem, jak to było.

„Marynia, wysłuchawszy prostego a szczerego opowiadania o cudownej łasce, prosiła bym jej pozwoliła powtórzyć wszystko w Karmelu. Nie mogłam odmówić.

„Za pierwszą moją bytnością w tym drogim klasztorze... zakonnice wypytywały mnie o szczegóły cudownego uzdrowienia. Jedne chciały wiedzieć, czy Matka Najświętsza miała Dzieciątko Jezus na ręku; inne — czy Jej towarzyszyli aniołowie? Te wszystkie pytania niepokoiły mnie i sprawiły mi przykrość. Albowiem jedno tylko mogłam odpowiedzieć: Najświętsza Panna wydawała się mi bardzo piękna, widziałam, że się zbliżała i uśmiechała do mnie! Spostrzegłszy, że karmelitanki wyobrażały sobie zupełnie co innego, myślałam sobie, żem może nieprawdę powiedziała. O! gdybym była zachowała moją tajemnicę, byłabym i szczęście zachowała! Ale Najświętsza Panna dopuściła tę męczarnię dla dobra mej duszy, w przeciwnym bowiem razie próżność byłaby się może wkradła do serca, a tymczasem upokorzenie stało się moim udziałem. Nie mogłam patrzeć na siebie bez uczucia głębokiego wstrętu. Boże mój, Ty wiesz, ilem wycierpiała!“ (Dz. IV).

Dopiero w Paryżu, w świątyni Matki Boskiej Zwycięskiej odzyskała spokój.

„W Paryżu — pisze — dla mnie prócz Najświętszej Panny Zwycięskiej nic nie istniało! Nie umiem wypowiedzieć, czego i w jakim stopniu doznałam w Jej świątyni. Łaski, jakich mi udzieliła, porównać tylko mogę z łaskami otrzymanemi przy pierwszej Komunji św. Pokój i szczęście przepełniały me serce! Tam Matka Najświętsza dała mi do zrozumienia, że Ona to uśmiechnęła się wtedy do mnie i mię uzdrowiła. Jakże gorąco Ją błagałam, by mnie ukryła pod cieniem swego dziewiczego płaszcza! (Dz. VI).

Z wdzięczności za te łaski postanawia oddać się całkowicie w opiekę Matki Najświętszej. Pisze o tem krótko:

„Postanowiłam całkowicie oddać się Matce Najświętszej, wstępując do stowarzyszenia „Dzieci Marji“. (Dz. IV).

Oddanie się to całkowite pod opiekę Matki Najświętszej wyraża w sposób piękny, symboliczny, przyklejając do obrazka Matki Boskiej Zwycięskiej kwiateczek ofiarowany jej przez ojca. W kwiatku tym widzi wielkie podobieństwo do siebie.

„Po południu po powrocie z nieszporów ojciec siadł w ogrodzie. Zachodzące słońce złociło ostatnimi promieniami wierzchołki drzew wysokich. Ptaszki nuciły modlitwę wieczorną.

„Piękne oblicze mego ojca miało wyraz niebiański: czułam, że spokój zalewa mu serce. W milczeniu siadłam obok niego z oczyma łzami zwilżonemi. Popatrzył na mnie z czułością niewypowiedzianą, oparł moją głowę na swem sercu i rzekł: „Co tobie, moja mała królewno?“ I jakby dla ukrycia wzruszenia powstał, a idąc wolno, tulił mnie ciągle do serca.

„Wśród łez mówiłam mu o Karmelu, o pragnieniu wstąpienia tam niezadługo: wtedy i on zapłakał. Nic mi jednak nie powiedział takiego, coby mnie od powziętego zamiaru mogło odwieść ; zwrócił mi tylko uwagę, że jestem zbyt młoda na powzięcie tak ważnego postanowienia; ale gdym nagliła, broniąc z zapałem swej sprawy, mój ukochany ojciec dał się wkrótce przekonać. Chodziliśmy długo po ogrodzie z sercem coraz swobodniejszem. Ojciec już nie płakał; mówił do mnie jak święty. Zbliżywszy się do muru niezbyt wysokiego, wskazał na małe kwiateczki, podobne do drobnych liljek. Urwał z nich jeden i dając mi go tłomaczył, z jakiem staraniem Pan Bóg pozwolił mu rozwinąć się i przetrwać do dzisiaj. Zdało mi się, że słyszę własną historję, tak uderzające było podobieństwo między małemi kwiatkami, a małą Terenią. Przyjęłam kwiateczek ten jak relikwję; zauważyłam przytem, że zrywając go, ojciec wyrwał go z korzeniem, nie uszkodziwszy go wcale. Zdawało mi się, że przeznacza go do życia, ale w innej żyźniejszej ziemi. To samo drogi mój ojciec uczynił i dla mnie, pozwalając opuścić dla góry Karmelu słodką dolinę, w której przeżyłam lata dziecinne.

„Przykleiłam kwiateczek na obrazku Matki Boskiej Zwycięskiej. Najświętsza Panna uśmiechała się do niego, a Dziecię Jezus jakby trzymało go w rączce. (Dz. V).

Nie tai w swych „Dziejach duszy“ ile ma do zawdzięczenia Najświętszej Maryi Pannie, ile pomocy otrzymała od Niej w zabiegach o uświęcenie swej duszy. Mówi o tem krótko, zwięźle.

„Matka Najświętsza dopomagała mi do przygotowania dla mej duszy szaty godowej. (Dz. VII).

„Gdy wspominam o Najświętszej Dziewicy, muszę się zwierzyć z jednej naiwnej myśli; czasami spostrzegam się, że mówię do Niej: Matko przeczysta, czy wiesz, że ja się czuję szczęśliwszą od Ciebie? Mam bowiem Ciebie za Matkę, a Ty nie masz jak ja Matki Najświętszej, by Ją czcić i kochać!... Wprawdzie jesteś Matką Jezusa, aleś Go dla mnie porodziła, a On z krzyża dał nam Ciebie za Matkę, a więc bogatszą jestem od Ciebie! Pragnęłaś dawniej w pokorze swojej zostać służebnicą Matki Najświętszej, a ja,

biedne stworzenie, jestem nie sługą Twoją, lecz dzieckiem! Tyś Matką Jezusa i matką moją! (C. XII).

Pewnego wieczora, nie mogąc powstrzymać wzbierających w jej sercu uczuć miłości i wdzięczności dla Najśw. Panny, w te odzywa się słowa:

„O, jakże kocham Najświętszą Pannę! Gdybym była kapłanem, jak pięknie mówiłabym o Niej! Przedstawiają nam Ją zwykle niedostępną i niedościgłą, a należałoby raczej okazać, jak jest łatwa do naśladowania. **Jest ona więcej Matką, niż Królową!** Mówiono mi, że Jej blask zaćmiewa wszystkich świętych, jak słońce wschodzące swym blaskiem zaćmiewa gwiazdy. Mój Boże, czy to możliwe? Matka miałaby umniejszać chwałę dziatek! Ja myślę zupełnie przeciwnie; mam przekonanie, że Ona właśnie pomnaża chwałę wybrańców nieba... Dziewica Marja! jak prostem wydaje mi się Jej życie!" (Dz. XII).

Idźmy za przykładem Świętej i tak jak ona pielęgnujmy w swem sercu nabożeństwo do Matki Najświętszej, a zapewnimy sobie Jej macierzyńską opiekę i pomoc tak nam potrzebną do uświęcenia i zbawienia; a wykonamy ostatnią wolę Pana Jezusa, objawioną nam z krzyża. Skoro zaś dążyć będziemy do uświęcenia pod opieką **Matki Najświętszej**, to ta drożyna, którą ukazuje nam Zbawiciel w modlitwie „Ojcze nasz", zawiedzie nas tam, dokąd zawiodła św. Teresę od Dzieciątka Jezus.

O ŁAGODNOŚCI.

1. Synu, urzędowanie twoje sprawujłagodnie, a wszyscy będą cię kochali. Jam baranek Boży; ty uczniu, bądź takim, jak Mistrz twój.

Posłałem Apostołów Moich, jak owce między wilki. Jak Ja łagodnością umierającegobaranka zwyciężyłem śmierć i piekło, tak i Moi Apostołowie, łagodni jak owce zwyciężyli świat.

Ja, Pan, kieruję we wszystkiem łagodnego pasterza, nauczę go dróg Moich; jakem był z Mojżeszem, któregom uświęcił za łagodność, tak będę i z łagodnym pasterzem. Przez niego to owce Moje usłyszą głos Mój i razem wszyscy będą zbawieni, jak owce tak i pasterz.

2. Synu, bądź więc miłym i łagodnym pasterzem; bądź łagodnym dla wszystkich, aby nie naganiano urzędowania twego.

Zarówno miłem sercem i łagodnie przyjmuj pana i prostaczka, bogatego i ubogiego; zaradź i wspomóż; a natrętnych nie strofuj ostro, lecz łagodnie obejdź się z nimi.

Jam nie odpędzał przychodzących do mnie, przeciwnie łagodnie przyjąłem i obdarzyłem dobrodziejstwy.

Dziatki przytulałem do siebie, naciskające tłumy nauczałem, zasmuconych i biednych pocieszałem; nawiedzałem i uzdrawiałem chorych, nawet pocałunek zdrady przyjąłem.

Ucz się ode Mnie mieć dla wszystkich wnętrzności miłosierdzia: łaskawość, pokorę, skromność i cierpliwość.

Patrz abyś nie spozierał srogo na kogokolwiek; abyś nie wymówił słowa twardego, abyś zasmuconego nie wtrącił w rozpacz — szorstką twoją odpowiedzią; patrz, abyś się nie gniewał na takiego, co cię znieważa; patrz nareszcie, abyś darował krzywdy twemu nieprzyjacielowi i tak za zło dobrem odpłacił.

Wszystko znoś cierpliwie, nikogo nie obrażaj; unikaj kłótni i wszelkich sprzeczek.

Bądź ochoczo posłusznym dla przełożonych twoich; nie miej w sercu żadnego nieposłuszeństwa i buntu. Łagodny bowiem sługa Boży opierać się nie umie. jak glina w ręku garncarza nigdy nie mówi: dla czego tak ze mną postępujesz?

3. Podziwiaj, synu, i naśladuj łagodność św. Marcina.

Nikt nigdy nie widział go rozgniewanego, zasmuconego lub darmo się śmiejącego; zawsze był jednostajnym; zawsze miał opromienione oblicze niebieską radością.

Tak wielką miał cierpliwość na wszystkie zniewagi, iż nawet podwładni bezkarnie go obrażali; a jednak ani z miejsca ich za to nie wypędził, ani zaprzestał ich kochać.

Zawsze w ustach swoich miał Chrystusa; w sercu zaś wielką pobożność, prawdziwy pokój i nadmiar miłosierdzia. Bardzo często opłakiwał grzechy swoich potwarców, bo wiedział, jak ciężko obrażają Boga.

Patrz, synu, i na św. Franciszka Salezego; najłagodniejszym stał się dla wszystkich, aby ich pozyskać Bogu; patrz i naśladuj.

4. Pamiętaj jednak, synu, że ty jesteś wodzem i rządcą trzody Mojej; nie tylko obowiązany pielęgnować owce, ale i leczyć; i dla tego niekiedy je poprawiać i strofować.

Patrz więc, abyś łagodność połączył z surowością; patrz, abyś nie był do tyla łagodnym, iżbyś rozluźnił prawa ścisłego zarządu; ani tak ostrym, abyś zupełnie zapomniał o koniecznej łagodności,

Miej i łagodność i ścisły rygor, ale połącz je w taki sposób, ażebyś napominając upartego nie wyzuł się zupełnie ze wszelkich uczuć miłości. ani też pocieszając słabego na duchu, abyś nie rozwolnił karności kościelnej:

5. O Panie! który jesteś samą dobrocią i łagodnością; jakżeś Ty piękny! jak miły! jak wspaniały!

Racz mi okazać oblicze Twoje; niech oglądam łagodność twarzy Twojej, słodkość oczu Twoich, miłość ust Twoich, łaskawość rąk Twoich i piękność Twojego chodu; ale nadewszystko racz mi dać, Panie! ową wielką i wzniosłą miłość serca Twego.

Niech oglądam Cię, Boga nad wszystkie bogi; niech zawsze mam Cię przed oczami memi, abym porwany nieskończonąmiłością Twoją przyoblekł się w łagodność Twoją i starał się ją naśladować.

(Memoriale vitae Sacerdotalis).

Proboszcz z Ars jako spowiednik.

„Prawda moja i miłosierdzie z nim".
(Ps. 88, 25).

„Wielka tu praca, aby zmienić usposobienie serca, aby wyrwać błąd, a zaszczepić prawdę".
(Św. J. Chryz. Hom. III w I. do Kor.)

„Choć spowiednik powinien być z równą dla wszystkich miłością, nie dla wszystkich równego używa lekarstwa; bo miłość jednych odradza na duchu, drugich rozpieszcza; jednych stara się budować, drugich lęka się zgorszyć; zniża się do jednych, podnosi się do drugich; dla jednych pieszczotliwa, dla drugich surowa; dla nikogo nie jest nieprzyjaciółką, dla wszystkich matką.
(Św. Aug., de cat. rud., — 15.)

Różne zaiste były przyczyny do poważania, jakiem współcześni otoczyli i jakiem historja bez wątpienia otoczy Proboszcza z Ars; wszakże jako spowiednik przedewszystkim pociągał ku sobie one rzesze pielgrzymów z wszystkich stron świata. Życie całe Proboszcz z Ars strawił w konfesjonale. Na ośmnaście do dwudziestu godzin pracy dziennie dał sobie zaledwie tyle czasu, ile mu było potrzeba do odmówienia kapłańskich pacierzy i do tego, co się miało nazywać obiadem. Niepojęta, że po tak natężającej a długiej pracy nie okazywał znużenia i zachowywał zupełną swobodę ducha. Wyjątkowo można jakie szesnaście godzin wytrwać w konfesjonale; ależ nie co dzień, dzień po dniu, bez wytchnienia i odpoczynku, przez lat trzydzieści, przez życie całe.

Od północy spowiadał do siódmej z rana. O siódmej, wychodząc z konfesjonału dla odprawienia Mszy św., prze-

drzeć się nieraz nie mógł przez ściśnione tłumy. Zdarzało się, że w natłoku popchnięto go tak silnie iż o mało nię upadł; inni go chwytali za ręce, darli na nim rzeczy: w milczeniu to wszystko znosił. Przyklękał na chwilę przed ołtarzem i w niemem pozostawał zatopieniu, jak gdyby zachwycony widokiem swojego Pana! — Wielu z pielgrzymów ubiegało się o zaszczyt służenia mu do Mszy św.; oddawano przecież pierwszeństwo kapłanom i znakomitym osobistościom. — Po Mszy, poświęciwszy pobożne przedmioty, jakie mu dawano, wracał na plebanję na filiżankę mleka, do której go nękano. Po tem śniadaniu śpieszył spowiadać mężczyzn: o dziewiątej przerywał sobie, i zamknąwszy się w zakrystji, klęcząc bez oparcia, odmawiał pacierze kapłańskie. Następnie udawał się do ustronnego miejsca pod dzwonnicę, gdzie słuchał kaleki i osoby, o których wiedział, że nie mogą długo bawić w Ars. Trzebaż było widzieć, jak się tam wszyscy cisnęli mimo dzielnego oporu stróżów porządku!

Po jedenastej, gdy Ks. Vianney wracał z katechizacji, pielgrzymi rzucali się ku niemu tak natarczywie, że bez pomocy nie byłby się przez tłum przecisnął. Jedni podawali mu listy, pieniądze, drogocenne przedmioty, inni błagali o błogosławieństwo, lub pobożną pamiątkę jaką; matki przynosiły mu swe dzieci; chorzy klękali przed nim: jednem słowem był to ruch tak gorączkowy, że potrzeba było dwóch ludzi, aby rozgorączkowanych do porządku przywołać.

Czasami Proboszcz zawodził oczekiwania pielgrzymów, inną drogą wychodząc do którego z chorych, i poboczną drogą wracając do domu. Często zastawał u siebie kilku potajemnie przed innymi wprowadzonych gości.

W czasie obiadu Ks. Vianney niecierpliwe zastępy czatowały przed pierwszą na jego wyjście do Opatrzności, gdzie się naradzał z misjonarzami o potrzebach parafji i pielgrzymek.

U misjonarzy, stojąc, w kilku minutach obmawiał różne z nimi sprawy, jako i z pielgrzymami, którym tam pozwolono wnijść.

W kościele zastawał już dwa zwarte szeregi czekających, przeciw niecierpliwości których silna obrona dwóch ludzi była mu konieczną, aby się dostać do kaplicy. Tu, klęczący odmówiwszy nieszpory, słuchał spowiedzi do piątej. Stąd przechodził do zakrystji, gdzie przyjmował mężczyzn i kilka kobiet nie mogących czekać.

Po większej części pielgrzymi odbywali przed Ks. Vianney spowiedź z całego życia; a on, wiedząc, że przez naprawę niejednego może świętokradztwa uratuje duszę od potępienia, chętnie się temu ciężkiemu zadaniu poddawał. Skutek tych spowiedzi może był największem dobrodziejstwem w Ars. Często porównywano Kościół do wielkiego lazaretu; ale rzeczywiście o Ars słusznie powiedzieć można, że był szpitalem dusz. Tu bowiem gromadziły się wszystkie kalectwa, wszystkie rany moralne, wszystkie zawiłe sprawy sumienia. Dziwnym pociągiem wszyscy grzesznicy lgnęli do niego, i ulegali zbawiennemu jego wpływowi na całe życie. Pomimo tak rozlicznych, tak nieustannych i nużących prac, Proboszcz z Ars z taką troskliwością zajmował się każdą duszą z osobna, jak gdyby ona jedna była przedmiotem jego opieki. Posiadał on bowiem ten wielki dar i tę wielką umiejętność poświęcania się obecnej chwili i obecnemu zajęciu tak doskonale, jak gdyby nic innego nie miał na myśli: przeszłość poruczał miłosierdziu, przyszłość Opatrzności Bożej. Tym sposobem unikał niepotrzebnych trosk, pośpiechu i nawału. Choć setki ludzi go otaczały, słuchał każdego penitenta tak spokojnie, jak gdyby jego miał jednego. Prawda, że krótką chwilę poświęcał każdemu; bo wolał ich widzieć częściej,, a krócej. Łaska Boża towarzyszyła każdemu jego słowu; od razu dostrzegał główną serca strunę, w którą należało uderzyć;

i prawie zawsze osięgał swój cel. Są ludzie obdarzeni od Chrystusa Pana jakiemś bezpośredniem jakoby jasnowidzeniem, które im nadaje nadprzyrodzoną i nieprzepartą moc nad duszami. O Ks. Vianney można było powiedzieć za Ekklesjastykiem, „że był jako ogień, a słowo jego jako pochodnia gorzała. — Słowu jego towarzyszyło tyle łaski, że od razu wprowadzał do duszy promienie światłości wiecznej.

„Przez grzech, mawiał on, gardzimy Bogiem, krzyżujemy Boga! Jakaż to szkoda zatracać dusze tylu cierpieniami Chrystusa Pana okupione!... Powiedz mi przyjacielu, cóż ci to uczynił Pan Jezus, że się tak źle z nim obchodzisz?... O gdyby nieszczęśliwi potępieńcy mogli wrócić na ziemię!... Gdyby oni mogli na naszem być miejscu!...

O jakże jesteśmy niewdzięczni! Pan Bóg woła nas do siebie, a my uciekamy od Niego. On nam chce dać szczęście, a my je odpychamy! Każe nam, abyśmy Go kochali, a my serca nasze oddajemy szatanowi! Czas, jakiego nam udziela na zbawienie, my używamy na potępienie. Przeciw Niemu obracamy wszystko, co nam daje na to, abyśmy Mu służyli...

Gdybyśmy spojrzeli na krzyż, gdy grzeszymy, słyszelibyśmy z głębi duszy wyrzut Pana Jezusa: Więc i ty stajesz po stronie moich nieprzyjaciół? na nowo chcesz mnie do krzyża przybić? Spojrzyj na Chrystusa ukrzyżowanego i powiedz sobie: Oto cena, którą Zbawiciel mój wynagrodził Bogu zniewagę, jaką Mu grzechy moje wyrządziły... Bóg zstępuje na ziemię, jako ofiara za grzechy nasze; Bóg cierpi, Bóg umiera, Bóg męczarnie ponosi, bo chciał ponieść ciężar zbrodni naszych... Na widok tego krzyża pomyśl, jak wielką jest złość grzechu, a jak go nienawidzieć powinieneś. Zastanów się nad sobą,; przekonaj się, co ci czynić wypada, abyś nędzne swe życie naprawił. W godzinę śmierci Bóg ci powie: Obraziłeś mnie, a Jam cię tak bardzo miłował!... O moje dziecię! jakże to straszne obrazić Boga, który samo dobro nam daje, a służyć szatanowi, który tylko na zgubę naszą czyha!... co to za szaleństwo!"

Słowa te, wprost z serca płynące, a wypowiedziane głosem przez łzy tłumionym, pokonywały najwynioślejsze, najuporniejsze umysły. Gdy penitent, po wyznaniu win swoich dodawał, że tylko tem Boga obraził , ks. Vianney wołał. „Jakto! mówisz tylko tem? a cóżeś jeszcze więcej chciał do tego dodać?..."

Czasami Bóg przychodził w pomoc wymowie swego sługi i przyśpieszał tryumf łaski cudownymi znaki. Razu jednego grzesznik, którego ani modlitwa, ani łzami, ani błaganiem nie mógł skruszyć, nagle pada mu do nóg ze łkaniem i obiecuje poprawę. Ujrzał bowiem jasną poświatę nad głową świętego. Proboszcza, ten widok przekonał jego zatwardziałość. Sam ks. Vianney to potwierdził, czego jest wiarogodnym dowodem list niniejszy z r. 1846.

Św. Proboszcz mówił mi o łaskach, jakie Bóg zlewa w Ars i jak wiele z tego doznaje pociechy. Nigdy z taką swobodą nie otworzył mi duszy swojej, jak wtedy. Zapewniał mnie, że pielgrzymki ratują co rok niezliczoną moc grzeszników ze szponów szatana; że nieustannie zgłaszają się do jego konfesjonału ludzie, którzy od trzydziestu i czterdziestu lat niebyli u spowiedzi...

Z dziecięcą prostotą opowiadał mi, że jednego wieczora miał w zakrystji starego grzesznika, który nie chciał dać się namówić do spowiedzi, gdy nagle z łkaniem, niezmiernie zmieszany zaczyna się spowiadać. Proboszcz pyta się go, czego płacze i czego taki pomięszany; a on mu wyznaje, że widział obwódkę światła nad jego głową. Święty się wyraził: widział jakieś świeczki dokoła mej głowy... Mówił nadto o innym grzeszniku, który wśród nocy usłyszał głos: „Idź do Proboszcza z Ars". — Przyszedł i nawrócił się".

Ks. Vianney, jak wiadomo, przyjmował wszystkich bez wyjątku z dobrocią; lecz z osobliwą serdecznością i radością jakby braci witał ludzi poświęconych Bogu ślubem czystości.

Ci, co potrzebowali kierownictwa do coraz większej doskonałości, wracali do Ars po kilka razy. A któż lepiej mógł ich na te wyżyny prowadzić, jak święty Proboszcz? Wyżyny te były jego mieszkaniem. Podobnie jak on w górach przewodnik, który skalistą przedziera się drogą, by podróżnemu ze szczytów najpiękniejsze ukazać widoki i ani mu przez myśl nie przejdzie z nich się pysznić, tak Proboszcz z Ars prowadził do Boga każdą duszę, która go o drogę pytała całkowicie o sobie zapominając, jej tylko szczęścia winszował i z nią razem się cieszył.

Dla każdej słabości, boleści, obawy, walki odpowiednią miał radę i naukę. Odgadywał najtajniejszą słabość duszy i w nią głównie godził za pierwszem spotkaniem.

W kierownictwie dusz najważniejszą rzeczą prowadzić penitentów drogą, jaką im Bóg wytyka; nie uprzedzać Ducha Świętego; samemu stosować się do dusz, aby je uczynić podobnemi Chrystusowi Panu. W każdej duszy inny jest charakter, każda więc innego potrzebuje sposobu, w każdej inne popędy, różnej potrzebują rady. Nie każda, rzecz dobra, dobrą jest dla wszystkich. Niech tylko każdy trzyma się przez Boga naznaczonej mu drogi; niech każdy na swoim sieje zagonie, niech będą stopnie w zasłudze i odcienia w cnocie, gwiazdy i mniejsze i większe na niebie tej samej chwały.

Ks. Vianney posiadał w wysokim stopniu dar rozróżniania. Poznawszy zasoby duszy i jej drogę, wiele wymagał od jednych, mniej od drugich; dla jednych poprzestawał na przykazaniach, innym otwierał obszerne pole rad ewangelicznych. Swoje działanie stosował do działania łaski i zarazem do usposobienia natury. Wiedział, że łaska nie niweczy popędów, zdolności, abyśmy jak słusznie pisze św. Jan Chryzostom zgoła nie mogli mieć wymówki wobec natchnień łaski, kiedy ona nie żąda od nas, abyśmy się przeinaczyli, lecz właśnie na podwalinie skłonności przyrodzonych każe nam budować gmach cnoty; a do tego każe nam brać wszystko co w nas już z urodzenia Bóg wlał i włożył. Podobni jesteśmy do latorośli, z szlachetnego drzewa zaszczepionej na dzikiem drzewku. Oliwne drzewo pozostaje oliwnem, a migdałowe migdałowem; tylko zamiast rodzić cierpkie, dzikie owoce, wydaje owoce dobre i słodkie: tak i nowe życie: przez łaskę w nas wszczepione, podnosi, oczyszcza i uświęca przyrodzone nasze przymioty, nie niszcząc z nich nic dobrego, zacnego i prawego. — Spowiednik powinien być względem dusz tem, czem ogrodnik względem młodych szczepów.

Znamienity dar rozeznania duchów wielce Świętemu naszemu ułatwiał zadanie. Cielesna powłoka, która oku duszy zasłania wiele rzeczy, dla niego tak się stała przejrzystą, że widział prawie tak jasno, jak nam kiedyś dano będzie widzieć po za grobem. Wyprzedził poniekąd ten stan udoskonalonej natury. Jak w otwartej książce czytał w sercach swych penitentów i odkrywał najtajniejsze ich wady. Niewątpliwą jest rzeczą, że miał jasnowidzenie wewnętrznego stanu swych penitentów i że przenikał najskrytsze ich myśli. Wiemy to z pewnością, że wielu swym penitentom oznajmiał, iż go oszukiwali. Codziennie zaś mówił obcym ludziom, których pierwszy raz widział, jakie były ich pociągi, ich powołania i jakiemi drogami Bóg wieść ich zamierzał.

Takie jasne poznanie rzeczy duchownych nie rzadko się znachodzi w życiu Świętych. Św. Dominik, św. Franciszek z Asyżu, św. Bonawentura, św. Tomasz z Akwinu, św. Ignacy, św. Józef z Kupertynu, św. Filip Nereusz i po większej części mężowie, którzy się uświęcili w kierownictwie dusz, posiadali ten dar

znamienity. Posiadało go też wiele niewiast świętych; pomiędzy innemi św. Klara, św. Koleta, św. Katarzyna Seneńska, św. Teresa, św. Julja, św. Róża.

„Gdym się udała po raz pierwszy do Ks. Vianney, opowiadała nam jedna z jego penitentek, zwykły mój spowiednik zakazał mi odbyć przed nim spowiedź generalną. Nadto pośpiech nie pozwolił mi zgoła mówić o dawnych mych grzechach, ani o doznanych łaskach; jak to zwykle czynię, gdy chcę, aby mnie spowiednik dokładnie poznał. Ks. Vianney tymczasem z wielkiem mojem zdziwieniem powiedział do jednej pani kilka słów o mnie, odnoszących się do łask wewnętrznych, jakie przed niedawnym czasem otrzymałam, a o których tylko przez Ducha Świętego mógł wiedzieć. Tak widoczną stało mi się, że czytał w duszy mojej rzeczy, których ja sama rozróżnić nie mogłam.

Pod wrażeniem udręczenia duchowego, które było w związku z mojem powołaniem, wahałam się, czy mu o niem mówić; obawiając się, aby skutkiem niejasnego mego przedstawienia rzeczy, z których sobie sama zdać sprawy nie mogłam, Ks. Vianney nie postanowił coś takiego, coby mnie mogło na całe życie zaniepokoić. Wiedziałam, że nic nie byłoby zdolne zatrzeć w mem sercu wrażenia, jakieby słowa jego na mnie wywarły. Ponieważ zaś rzecz ta nie należała do spowiedzi, nakazałam sobie milczenie. Aliści, nie podobna mi wypowiedzieć wrażenia, jakiegom doznała, gdy nagle sam z siebie z największą dokładnością i stanowczością odpowiedział mi na rzecz, o której mu mówić nie chciałam. — Często przypominał mi grzechy, których nie dostrzegałam w sobie, lub o których zapomniałam. — Razu jednego, gdy mi okazywał radość z powodu mego przybycia, mimowolnie doznałam uczucia miłości własnej. Proboszcz z Ars dał mi zaraz poznać, że ją we mnie widzi, dodając, że to obecność mego Anioła Stróża go cieszy".

„Znałam od dawna panienkę wysokiej cnoty, której mimo bardzo wyraźnego powołania, rodzice stanowczo wzbronili wstąpić do klasztoru. Było to dla niej męczarnią, która zdrowie jej podkopywała. — Ks. Vianney, wysłuchawszy jej spowiedzi, pocieszył ją zapewnieniem, że za rok smutek jej się skończy. Jaśniej się nie tłómaczył. W rok potem panienka umarła na bardzo dotkliwą chorobę, pomimo ślubowań rodziców, że ją oddadzą na służbę Boga, jeśli ją uzdrowi".

Przybyła do Ars osoba bardzo pobożnego życia, wysoko w swojej okolicy ceniona od duchowieństwa; przyczyniła się bowiem do założenia dobroczynnego zakładu. Lecz prowadziła życie wygodne, miłe, swobodne. Ks. Vianney przyłożył starań, by ją porwać do wyższej doskonałości, chociaż chwilowo z narażeniem jej na wielki niepokój. Długo opierała się światłu Bożemu, nie rozumiejąc go, a pełna trwogi i zamieszania, Księża z jej parafji wszelkiemi sposobami chcieli ją uspokoić; odradzali jej, aby wracała do Ars; ale pociąg łaski był silniejszy: pojechała raz jeszcze do Ks. Vianney, przyjęła światło Boże i doznała wielkiego pokoju i bezmiernego szczęścia. Święty wprowadził ją na drogę oderwania się od wszelkiego stworzenia tak dalece, że jej nie pozwolił mieć pieska, do którego miała zbyt żywe przywiązanie. Pod tak świętym i silnym kierunkiem do wysokiej doszła doskonałości".

„Razu jednego posłałam do Ars grzesznika, który od lat wielu nie chodził do spowiedzi. Proboszcz rozpłakał się nad nim i zachęcał do tej powinności; a gdy grzesznik się opierał, położył mu rękę na serce, mówiąc: „Tu coś nie dobrze idzie. Jak dawno byłeś u spowiedzi? — Czterdzieści lat temu. — Nie, mój przyjacielu, byłeś przed czterdziestu czterema laty".

Robotnik kolejowy, od dawna odwykł od praktyk religijnych, słyszy o Proboszczu z Ars; a ulegając niepokonanej chęci poznania go osobiście i spraw-

dzenia cudów o jakich mu opowiadano, stawa w zakrystji przed Ks. Vianney. „Od wielu lat nie byłeś u spowiedzi, mój przyjacielu? — A no, toć tak temu dawno, że sobie nie przypominam. — Pomyśl tylko trochę... czy nie przed dwudziestu ośmiu laty?... — Prawda! przed dwudziestu ośmiu laty... przed dwudziestu ośmiu!... — I nie byłeś wtedy u Komunji św.: otrzymałeś tylko rozgrzeszenie. — I to prawda!“ Grzesznik, do reszty pokonany tem jasnowidzeniem Świętego, nawrócił się i przykładnym stał się chrześcijaninem.

Łotr osławiony, który podróżnych rozbijał na publicznych drogach, straszliwej dostał choroby. Dowiedziawszy się, że chorzy uzyskują uzdrowienie w Ars, przyszedł też po ulgę. Lecz Proboszcz nie chciał się z nim widzieć. Rozżalony człowiek chciał już odejść do domu, gdy mu przyszła myśl, aby wrócił do kościoła. Ks. Vianney spostrzegł go i kazał go do zakrystji wyprowadzić. „Oho! pomyślał sobie grzesznik, każe mi się spowiadać, ale już ja wiem, co mu powiedzieć, a co nie. — Po mniemanej spowiedzi, Proboszcz zapytał go: „Czy to wszystko? — A tak, wszystko! — Jakto! odparł znów spowiednik, a nie powiedziałeś mi, że tego a tego dnia, w tem i w tem miejscu popełniłeś tę zbrodnię“. — I zaczął mu opowiadać dzieje jego życia dokładniej, niżby on sam je był opowiedział.— Zbytecznie dodawać, że człowiek ten wyznał szczerze swe winy i nawrócił się zupełnie; nawet zdrowie uzyskał i budował dawnych swych znajomych życiem pobożnem i pokutnem.

Osoba bardzo szanowna, penitentka Proboszcza przez lat dwadzieścia wyznała nam, że zawsze ją przyspasabiał naprzód na przyjęcie jakiego ciężkiego krzyża, których wiele miała w życiu. Szczególniej przed stratą dwóch synów w przeciągu pół roku, powiedział jej wyraźnie: Moja córko, zbierz wszystkie swe siły, bo wielka dotknie ciebie boleść.

Jedna z sierot z Opatrzności po kilku spowiedziach wstrzymywała się od Komunji św. Wreszcie przełożone zaczęły ją badać i dziewczynka przyznała się, że od niejakiego czasu ukrywa przed Proboszczem ciężki grzech, i dla tego odmówił jej rozgrzeszenia.

W r. 1847 babka i matka z córką przybył z Besançon do Ars. Po kilkodniowem próżnem wyczekiwaniu za spowiedzią, znudzone, myślały już o wyjeździe, gdy wtem Proboszcz przeszedł obok nich, spojrzał na nie przenikliwym swym wzrokiem i kazał panience iść za sobą do zakrystji. Ta młoda osoba wdała się bez wiedzy rodziców w stosunek niebezpieczny tak dla jej sławy, jako i zbawienia... Ks. Vianney przejrzał od razu tajniki jej serca tak, że mu ich sama odkrywać nie potrzebowała. Uporządkowawszy zawiłe sprawy swej duszy, wróciła do domu pocieszona, wzmocniona i oświecona.

Pewien młodzieniec z Rive de Gier cieszył się, że oszuka Proboszcza z Ars, udając przed nim wielki żal za grzechy. „Wielki grzesznik przychodzi do ciebie Ojcze z rozbolałą duszą, rzekł na wstępie. — Proboszcz przyjął go sucho, tłómacząc się, że nie ma czasu dla niego i tyłem się do niego odwrócił. Młodzieniec skarżył się na niego; powiadają mu, że zapewne musiał wyczytać w duszy jego brak żalu, i zachęcając, aby się szczerzej do skruchy pobudził. Wraca tedy do kościoła, gdzie zaledwo uklęknąwszy, czuje się przejęty gorącem pragnieniem poprawy. Stawa przed Proboszczem, który go teraz z otwartemi przyjmuje ramiony, tak jak zawsze przyjmował szczerze pokutujących grzeszników.

Bóg pokornym daje łaskę, odmawia jej pysznym: i Proboszcz z Ars zamykał przed nimi swe serce, był dla nich zimny i suchy. Niejeden doznał tego obejścia, co tak wiele różniło się od zwykłego usposobienia jego dla grzeszników.

Pierwszą przeszkodą dla łaski w duszy to nie te ułomności, których się winowajca wstydzi, lecz pycha, pycha ro-

zumu, pycha serca, pycha małego, pycha wielkiego, pycha bogatego i pycha ubogiego, pycha jawna i pycha ukryta. Skutki jej były zawsze te same. Któż to chodził za Zbawicielem, słuchał Jego nauk, któż oblegał drzwi i zdejmował dachy domu, w którym On mógł spocząć? Któż chętnie poświęcał wygody życia a nawet niezbędne jego potrzeby, byle się nasycić Jego słowem? Otóż biedni grzesznicy, zgubione Izraela owieczki: taki Natanael, Zacheusz, Magdalena. — Któż odwracał się od Jezusa z zawziętą radością, zastawiał mu zasadzki i ścigał Go swą obłudą. Do kogoż Chrystus Pan zwracał swe skargi i słowa potępienia? Do faryzeuszów, do fałszywych uczonych swego czasu; do tych próżnych doktorów, którzy jedynie dla tego udawali iście przestrzegane prawa, aby mieć sławę stąd przed ludźmi. Tych ludzi Zbawiciel głośno nazwał pobielanymi grobami, im to zarzucał, że mówią, a nie czynią, że oczyszczają kubek tylko po wierzchu, że wszędzie chcą być pierwszymi, że są chciwi tytułów, zaszczytów i chwały, że na innych wkładają ciężary, których sami i palcem się nie dotkną.

Nieszczęścia i winy sprowadziły do Ars pewną osobę, która wiele cierpiała upokorzeń, jako i wyrzutów sumienia. Dziwiła się, że zachwalony z dobroci Proboszcz, dla niej nie był bardzo pobłażliwy. Czuję, mówiła ona, że sprawiam mu jakąś odrazę. „Musi być w pani pycha, która mu się nie podoba, odpowiedziano jej. Odgaduje ją, przeczuwa: Sprzeczności odbiegają od siebie daleko. Ale upokórz, uniż się pani, powtarzaj często akty dobrowolnego poniżenia, a z pewnością Proboszcz zmieni się dla ciebie“. — Nieszczęśliwa usłuchała dobrej rady i odkryła w sercu świętego obfite skarby dobroci, namaszczenia i miłosierdzia.

Wielu grzesznikom Ks. Vianney mawiał po spowiedzi: „Nie wyznałeś mi wszystkiego, nie powiedziałeś mi o tej a o tej winie. Nie wyznałeś, żeś dotąd spowiedników twych oszukiwał, żeś w tem a tem miejscu był z tą osobą: żeś taką a taką nieprawość popełnił lub krzywdę wyrządził, żeś do tej a tej namiętności skłonny“. — Czasami zaś mówił po prostu: „To nie koniec, masz jeszcze coś do powiedzenia; albo: zapominasz o jednym grzechu“. — Nie było dnia, żeby w tłumie ludzi nie był odróżnił jakiego najzatwardzialszego grzesznika, żeby jednego z nich nie przywołał do siebie. A zwykle zdobywał serca tych, których sobie w ten sposób wybierał.

Zapewne to wszystko zadziwiające, ależ kto ściśle z Bogiem złączony, temu dana władza przenikania głębin sumienia. W stanie mistycznym dusza tak wysoko podniesiona, że w świetle światłości prawdziwej przenika rzeczy zmysłom zakryte.

W długiej kontemplacji dusza, skupiwszy wszystkie swe władze jakoby w jedno ognisko, ginie, zaprzepaszcza się w ognisku wszystkiego, co jest, w Bogu. Gwar świata, ani żadna rzecz ziemska nie zajmuje jej i nie rozprasza. Zatopiona w najsłodszej rozmowie z Panem nad Pany, słucha Jego mowy i każde słowo Jego chwyta chciwie. Myśl jej, zwrócona już nie ku rzeczom zewnętrznym i zmysłowym, lecz ku wyżynom prawdy, widzi jaśniej i bez ułudy. — Gdy za pomocą łaski dusza dojdzie do tego stopnia łączności z Bogiem, Bóg upodoba sobie w niej; mieszka w niej szczególną obecnością, która oświeca i zapala ducha. — „Kto mnie miłuje, powiedział Chrystus Pan, tego miłuje Ojciec mój i mieszkanie sobie w nim uczynimy“.

W tym stanie człowiek staje się jedno z Bogiem. Tak zjednoczony z Tym, który jest Jednością istotną, nabywa wewnątrz swej istoty coraz większej zgody

i jedności; a im większej dochodzi jedności, tem wyżej się wznosi. Wznosząc się wyżej, więcej wyniszcza się sam w sobie, a przekształca się sam w Bogu, aż się stawa przejrzysty jako kryształ, i czysty jak złoto czyszczone w ogniu.

Hymny brewjarzowe.

Na święto Najświętszego Imienia Jezusowego w 2-gą Niedzielę po Trzech Królach.

Na Nieszporach.

Jesu, dulcis memoria.

Jezu, słodkie twe wspomnienie,
Błogie serca upojenie,
Nad miód jednak i stworzenie
Słodsze Twoje jest zjawienie.

Niema śpiewu tak wdzięcznego,
Nie posłyszeć nic milszego,
Nie pomyśleć nic słodszego
Nad Jezusa Boga mego.

Tyś nadzieją żałującym,
Jakżeś dobry błagającym,
Jakżeś miły szukającym,
A cóż Ciebie znajdującym?

Nie wypowie tego mowa,
Nie opiszą żadne słowa,
Ten, kto poznał, w sercu chowa,
Czem jest miłość Jezusowa.

Jezu, Ty nam bądź osłodą,
Jako będziesz i nagrodą,
W Tobie nasza cześć i chwała
Niechaj będzie wiecznotrwała. Amen.

Na Jutrzni.

Jesu, Rex admirabilis.

Jezu, Królu najwdzięczniejszy,
Bohaterze najsławniejszy,
Tyś jest słodycz niezrównana,
Całyś rozkosz pożądana.

Serce przez Cię nawiedzone,
Jest Twą prawdą oświecone;
Gardzi odtąd świata czczością,
I wskroś płonie Twą miłością.

Jezu, luba Ty słodkości,
Zdroju żywy, dusz światłości,
Tyś nad wszelkie pocieszenie,
I nad wszelkie upragnienie.

Więc Jezusa wszyscy znajcie,
I o miłość Go błagajcie,
Za Jezusem pilno gońcie,
Biegąc za Nim, ogniem płońcie.

Niech Ci, Jezu, słowy głosim,
Niech Cię w życiu naszem nosim,
Niech nam serce od miłości
Gore tutaj i w wieczności. Amen.

Na Laudesach.

Jesu, decus angelicum.

Jezu, niebian spodobanie,
W uszach lube Ty śpiewanie,
W ustach miodu smakowanie,
Serca rajskie napawanie.

Kto pożywa Ciebie, łaknie,
Kto Cię pije, jeszcze pragnie,
Od miłości Twojej snadnie,
Wszelka żądza z serca spadnie.

Jezu, moja Ty słodkości,
Tęsknej duszy mej ufności,
Szukam Cię w łez obfitości,
Wzywam z serca głębokości.

Racz pozostać z nami, Panie,
Oświeć ziemskie to wygnanie,
Rozprosz mroki, niech się stanie
Twej słodkości zażywanie.

Jezu, Matki Panny kwiecie,
Tyś najsłodsza miłość w świecie,
Niech twa chwała, cześć Imienia,
Będzie pełna uwielbienia. Amen.

Arcybiskup Symon.

Komunja wiernych.

Rozdawanie Komunji św. podczas Mszy jest najodpowiedniejszem, najbardziej zgodnem ze starożytnym obyczajem, pożytkiem wiernych i przepisami Kościoła [1]). Ma ono miejsce po spożyciu Komunji św. przez kapłana pod obiema postaciami. W tym celu kapłan najtroskliwiej wszystko z kielicha wypija, aby się na brzegach jego czary nic nie zostało.

Jeżeli ma rozdawać komunikanty, podczas Mszy św. konsekrowane na korporale, kielich na środku korporału postawiwszy, przykrywa go palką, klęka, wielkim i wskazującym palcem prawej ręki komunikanty z korporału zbiera i kładzie na patenę, którą na podstawie kielicha oparłszy z jednej strony, a na środku korporału z drugiej, znowu klęka, skoro ministrant ukończy odmawiać **Confiteor.**

Powstawszy obraca się prawą ręką ku stronie epistoły i dłonie obu rąk mając przed piersią połączone, mówi głośno: **Misereatur vestri..**[2]). Gdy ministrant odpowie: **Amen,** celebrans doda głośno: **Indulgentiam...** Jednocześnie, nie rozłączając od siebie palców wielkiego i wskazującego, prawą ręką w stronę ludu krzyż kreśli, rozpoczynając go od słowa **Indulgentiam,** a kończąc na **vestrorum,** lewą rękę niżej piersi trzymając. Ministrant odpowie Amen.

Jeżeli komunikanty konsekrowane były w puszce czy kielichu jakim, to, po przykryciu kielicha mszalnego i po oparciu o podstawę jego pateny, celebrans przestawia puszkę na środek korporału, i po ukończeniu Confiteor przez ministranta, mówi Misereatur... i Indulgentiam, jak wyżej.

Jeżeli puszka stoi w cyborjum, to postawiwszy kielich na korporale od strony ewangelji i oparłszy o podstawę jego patenę, odkłada na bok tabelę, otwiera cyborjum, klęka, wyjmuje puszkę i na środku korporału stawia, odkrywa, drugi raz klęka i zwraca się na Misereatur i Indulgentiam...

Wypowiedziawszy całe Indulgetiam, obraca się lewą ręką do ołtarza i położywszy ręce na korporale, klęka. Zaraz potem bierze w lewą rękę, między wskazujący i środkowy palce, trzon puszki lub patenę za ten brzeg, którego się nie dotknęły komunikanty, i mając trzy palce mniejsze prawej ręki wyciągnięte, wielkim wskazującym bierze z puszki czy pateny jeden z komunikantów i ten po nad puszkę czy patenę wynosi na jeden lub dwa cale, tak aby lud mógł go ujrzeć.

Teraz nie pierwej, prawą ręką obraca się do ludu i tyłem stojąc przed środkiem ołtarza, z oczyma utkwionemi w przenajśw. Sakrament, głośno, poważnie i wyraźnie mówi Ecce Agnus Dei, ecce, qui tollit peccata mundi... [4])) i zaraz trzykroć powtarza te słowa: Domine, non sum dignus..., które to słowa zawsze w rodzaju męskim się mówią, choćby się samym niewiastom Komunja św. rozdawała.

Po ukończeniu tych słów, nie pierwej, zstępuje ze stopni ołtarza, środkiem zawsze, nawet wtedy, gdy osoba przyjmująca Komunję św. z boku, u kratki klęczy. Idąc, o tyle od piersi oddala puszkę czy patenę, o ile to jest potrzebnem do widzenia stopni, aby się przypadkiem nie wywrócił. Komunję św. rozdaje począwszy od tych, którzy klęczą od strony epistoły; udzieliwszy Komunji jednemu rzędowi klęczących, rozdaje ją drugiemu, począwszy od strony epistoły i t. d.

Duchowni i ministranci przyjmują Komunję św., klęcząc na stopniach. Kapłani przybrani są w komżę i stułę [4]) bar-

[1]) Trident. s. XVIII, c. 6 de Sacr. Missae.

[2]) Mówi zawsze vestri, choćby się tylko jednej osobie Komunja święta dawała.

[3]) **W żadnym razie po polsku mówić nie można.** Consuetudinem esse eliminandam", mówi Ś. K. Obrz. 23 maja 1835, Ord. Min. apuce. Prov. Helv. ad V. n. 2725.

[4]) Caer. epp. I, II, c, 23, n. 6; Rituale Ordo admin. SS, Commun.

wy celebransa, djakoni w komże i stuły także[5]), wszyscy inni w komże. Udzieliwszy Komunji św. duchownym i ministrantom, udaje się kapłan do wiernych, po za sanktuarjum, przy kratkach klęczących.

Nim Komunji św. udzieli, pierwej nią zawsze krzyżyk po nad puszką czy pateną nakreśli, wielkości nie przechodzącej obwodu puszki czy pateny. Mówi wtedy: Corpus Domini nostri Jesu [6]) Christi custodiat animam tuam in vitam aeternam. Amen. Gdy mówi Amen, komunikant na usta komunikującego kładzie[7]). Nim to wszakże zrobi, pierwej po nad pateną czy puszką wstrząśnie lekko komunikantem, aby z niego opadły przyczepione doń cząsteczki eucharystyczne.

Przy rozdawaniu Komunji celebrans baczy:

a) aby dawał jeden komunikant każdemu;

b) aby nie używał do Komunji św. Hostji z monstrancji;

c) aby puszkę czy patenę trzymał mocno, żeby mu z rąk nie wypadła;

d) aby nie przysuwał zbyt pateny czy puszki do twarzy komunikujących, iżby ci oddychaniem nie poruszyli komunikantów;

e) aby palcami swemi, a tembardziej komunikantem, nie dotykał warg albo twarzy komunikujących, ale lekko komunikant do języka komunikującego przycisnął, jednocześnie palce mniejsze chowając pod wielki i wskazujący palce lub przybliżając do dłoni. Po położeniu komunikanta na języku, zaraz rękę cofa;

f) aby palec jego nie zwilżył się od języków, na które Komunję św. kładzie; gdyby jednak się zwilżył, wytrze go o puryfikaterz, pierwej go obmywszy w naczynku z wodą, stojącem na predelli;

g) w lecie, dla wilgoci, możnaby pierwszemu komunikującemu dać komunikant nie ten, który się trzyma w ręku, jeżeli do palca przylgnął, ale inny;

h) trzeba się strzec pośpiechu przy rozdawaniu Komunji św. zwłaszcza gdy puszka jest pełna, i zwracania oczów gdzieindziej;

i) nie można trzymać w lewem ręku ani puryfikaterza, ani pateny.

k) gdyby komunikantów brakło, niektóre z nich, w razie potrzeby, mogą być podzielone[8]) i rozdane;

l) gdyby podczas rozdawania Komunji św., przy pobliskim ołtarzu miało miejsce podniesienie, celebrans przerwie rozdawanie, obróci się do ołtarza i stoi tak długo, dopóki się podniesienie nie skończy;

m) przy rozdawaniu Komunji, oprócz rozpostartego przed wiernymi białego obrusu, należy używać pateny srebrnej czy metalowej, pozłacanej, bez żadnych jednak rzeźb na wewnętrznej stronie. Patenę tę sami wierni podkładają sobie pod brodę przy Komunji. Wyjmuje się wypadek, kiedy Komunję rozdaje biskup lub prałat używający pontyfikaljów, albo podczas Mszy, kiedy inny kapłan czy djakon, podczas Komunji trzyma patenę pod brodą komunikującego. Należy usilnie przestrzegać wiernych, aby podkładając sobie patenę pod podbródek, a potem oddając ją kapłanowi czy też innemu wiernemu, nie pochylali jej lub przekręcali, aby przez to znajdujące się na patenie cząsteczki nie spadły na ziemię i nie rozproszyły. Cząsteczki, które, po Komunji wiernych, znalazły się na patenie, jeśli Komunja była rozdawana w czasie Mszy św., celebrans palcem pilnie zbiera do kielicha, do puszki zaś,

[5]) S. K. Obrz. d. 4 lipca 1879, Antibaren., n. 3499.

[6]) Na słowo Jezu nie czyni się tu ukłonu; byłoby to zbyt trudnem.

[7]) Gdy biskup Komunję św. rozdaje, przyjmujący ją pierwej ucałowywa pierścień biskupi i odpowiada: Amen.

[8]) S. K. d. Obrz. 16 marca 1833 r., Veronem, I, n. 2704.

jeśli Komunja była udzielaną poza Mszą świętą [9]).

Po rozdaniu Komunji św. obraca się celebrans lewą ręką do ołtarza i, nic nie mówiąc, powoli, poważnie, środkiem stopni powraca do ołtarza, stawia puszkę lub patenę na korporale, i, jeżeli jeszcze pozostały komunikanty, klęka.

Gdyby w puszce komunikanty zostały, to, jeżeli nie należy ich schować do cyborjum, po uklęknięciu bierze puszkę w lewą rękę, spożywa je i puszkę puryfikuje. Jeżeli zaś mają być schowane do cyborjum w tej samej puszce, to po uklęknięciu przykrywa puszkę, do cyborjum wstawia, klęka i zamyka cyborjum, wyjąwszy ją stamtąd wkłada do niej komunikanty, klęka, zakrywa puszkę i, do cyborjum wstawiwszy znowu klęka, poczem, zamknąwszy cyborjum, puszkę puryfikuje.

Gdyby w puszce komunikantów po rozdaniu Komunji św. nie było, celebrans, po powrocie do ołtarza, stawia puszkę na korporale i puryfikuje.

Gdyby zaś komunikanty na patenie zostały, wróciwszy do ołtarza, opiera ją jedną stroną o podstawę kielicha, drugą o środek korporału, klęka i zaraz potem wziąwszy w lewą rękę patenę, prawą zbiera z niej komunikanty, i pochylony, jak przy spożywaniu Hostji św., nic wszakże przedtem nie mówiąc ani kreśląc znaku krzyża, spożywa je. Zbiera potem z tej części korporału, na której leżały komunikanty, a potem i z pateny cząsteczki eucharystyczne, jak przed Komunją św. pod postacią wina.

Jeżeli zaś komunikanty te miały być zachowane, powróciwszy celebrans do ołtarza, kielich z środka korporału przesuwa na bok, ku stronie ewangelji, i na jego podstawie oprze patenę z komunikantami. Uklęknąwszy, otworzy cyborjum i znowu klęka, wyjmuje puszkę, otworzy, uklęknie i wkłada do niej z trzymanej w lewem ręku pateny komunikanty. Potem znów uklęknie, przykryje puszkę, i włożywszy ją do cyborjum, klęka i zamyka cyborjum. Zbiera wreszcie z tej części korporału, na której leżały komunikanty, a potem i pateny, cząsteczki eucharystyczne, jak przed Komunją św. pod postacią wina.

Gdyby się żaden na patenie komunikant nie został, powróciwszy do ołtarza, patenę opiera na podstawie kielicha, który odsłoniwszy, uklęknie. następnie wziąwszy w prawą rękę patenę, zbiera partykuły z tej części korporału, na której leżały komunikanty, a potem i z samej pateny, jak przed Komunją św. pod postacią wina.

(Ceremonjał Parafjalny Bpa. Nowowiejskiego).

ODPUSTY W CHWILI ŚMIERCI.

Niezmiernie ważną jest rzeczą, aby nasi parafjanie zyskiwali w godzinie śmierci odpusty, które Kościół św. hojnie na godzinę śmierci udziela.

A najprzód kanon 468 § 2 wzywa, aby nietylko proboszczowie, ale również każdy kapłan, który przy chorym się znajdzie, udzielali tak zwanej benedykcji apostolskiej, do której właśnie jest przywiązany odpust zupełny. Działa on jednakże nie wtedy gdy się tej benedykcji udziela, lecz jest zawieszony do chwili śmierci. Z tego względu wymienionej benedykcji nie powtarza się w tem samem niebezpieczeństwie śmierci i nie powtarza się nawet wtedy, gdyby dostąpił jej chory w grzechu śmiertelnym. W tym wypadku chory dostąpiłby odpustu po zgładzeniu grzechu śmiertelnego, umierając w stanie łaski.

Jakkolwiek chory dostępuje odpustu zupełnego w godzinie śmierci dopiero, to jednakże nie należy jej czekać, tylko benedykcji udziela się w niebezpieczeństwie życia. Zwykle udziela się benedykcji apostolskiej, a z nią i odpustu

---

[9]) Instr. Kongr. Sakram. z 26 marca 1929.

zupełnego po udzieleniu sakramentu Pokuty św., Komunji św. i Olejów św.

Udziela się benedykcji apostolskiej również i nieprzytomnym w przekonaniu, że prosiliby o nią; wogóle wtedy, gdy się udziela absolucji.

Benedykcji apostolskiej udziela się podług formy, podanej w Rytuale Rzymskim, ustanowionej przez Benedykta XIV, ma ją również Brewiarz nasz pod koniec, gdzie podano Ordo commendationis animae.

Warunki do uzyskania takiego odpustu zupełnego w godzinie śmierci są następujące: 1). odbycie spowiedzi i przyjęcie Komunji św., jeżeli to możliwe, 2). wzbudzenie żalu szczerego, a przynajmniej staranie się o to, 3). wzywać usty Imię Jezus, a przynajmniej w sercu, jeżeli usty nie możebne, 4). chory ma poddać się woli Bożej i przyjąć śmierć, jako karę za grzechy popełnione. Co do tego ostatniego warunku dla uniknięcia przykrości, jakąby mogli odczuć domownicy, lepiej jest chorego usposobić podczas św. spowiedzi, do poddania się woli Bożej i przyjęcia śmierci, ale nie należy odbierać mu nadziei życia, owszem obiecywać choremu życie.

Niektórzy Kapłani mają władzę nadawać odpusty na godzinę śmierci do medalików lub krzyżyków przywiązane, tak zwane odpusty toties quoties. Należy tę łaskę na godzinę śmierci nadaną w ten sposób rozumieć, że chory w godzinie śmierci dostępuje odpustu zupełnego, całując krzyżyk, czy się go dotykając, ale odpust ten działa dopiero w chwili śmierci, do której łaska odpustu jest niejako zawieszona. Do uzyskania tego odpustu nie jest potrzebna posługa kakłańska, każdy ma prawo podać choremu krzyżyk odpustowy. Ten odpust zyskuje się nawet przy udzieleniu benedykcji apostolskiej związanej z łaską odpustu zupełnego. Ale do uzyskania takiego odpustu, przywiązanego do krzyżyka na godzinę śmierci, ma chory spełnić zwykłe warunki to jest odbyć spowiedź, przyjąć Komunję św., jeżeli może, wzywać usty a przynajmniej w sercu Imię Jezus, poddać się woli Bożej co do swego życia, wreszcie ucałować krzyżyk odpustowy.

Msza obcego kapłana.

Kapłana obcego ze względu na kościół, w którym chce celebrować, należy dopuścić do Mszy św., jeżeli ten kapłan ma dotąd ważne i autentyczne pismo swego ordynarjusza, albo swego przełożonego, jeżeli to kapłan zakonny, albo Kongregacji dla Kościoła wschodniego, jeżeli to kapłan obrządku wschodniego, i jeżeli po wydaniu tego świadectwa — nie popełnił napewno czegoś, dla czegoby go należało nie przypuścić do odprawiania Mszy św. Gdyby takiego pisma nie miał, lecz rządca kościoła miał całkowitą pewność o jego uczciwości, to może go przypuścić; gdyby zaś rektorowi kościoła był nieznany, mimo to można go przypuścić do Mszy św. raz lub dwa, byle tylko był ubrany w suknię duchowną i niczego nie brał z jakiego bądź tytułu za odprawienie Mszy św. od kościoła, w którym ją odprawia, i zapisał swe imię, urząd i diecezję w osobnej księdze. Do przepisów osobnych nie naruszających tego kanonu, jakie wydał ordynarjusz miejscowy, muszą się stosować wszyscy, nawet zakonnicy wyjęci, jeżeli nie chodzi o dopuszczenie do odprawiania zakonników w kościele swego zakonu (kan. 408)

Dekret Św. Penitencjarji Apostolskiej o odpustach zupełnych „toties quoties".

Dnia 13 stycznia b. r. Św. Penitencjarja Apostolska (Dział Odpustowy) na wątpliwość postawioną (patrz A. A. S. t. XXII, str. 43) dała wyjaśnienie, że dla uzyskania odpustu zupełnego

„Portiunculae“ „toties quoties“ należy odmówić za każdem nawiedzeniem przepisanego kościoła 6 Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo i Chwała Ojcu, o czem również jest w dekrecie z dnia 10 lipca 1924 roku (patrz A. A. S. t. XVI, str. 347). Ażeby rzecz była ujednostajniona i nie było miejsca na wątpliwości, Jego Świątobliwość Pius XI na audjencji, udzielonej Kardynałowi Penitencjarzowi Większemu w dniu 4 lipca 1930 r., raczył zarządzić, że przy uzyskiwaniu wszelkich odpustów zupełnych „toties quoties“ należy w przyszłości, nawiedzając kościół przepisany, odmówić wspomnianą ilość modlitw.

Dan w Rzymie, w Św. Penitencjarji Apostolskiej, dnia 5-go lipca 1930 r.

L. Kard Lauri, Penit. W.
S. Teodori, S. P. Sekretarz.

W sprawie pamiątkowych tablic w kościołach naszych.

W Wiadomościach Diecezjalnych Lubelskich Ks. E. Gajewski pisze:

„Żyjemy dzisiaj w okresie „stawiania pomników“ ludziom mniej czy więcej zasłużonym. Prawie codziennie czyta się: tu poświęcono, tam wmurowano, gdzieindziej znów jest zamiar poświęcenia lub wmurowania tablicy pamiątkowej. Są to rzeczy bardzo piękne i godne naśladowania. Ci, którzy pracowali dla narodu, a nawet, jeżeli tego potrzeba wymagała, poświęcali swe życie, godni są pamięci naszej i przyszłych pokoleń. Pamięć tę współcześni następnym pokoleniom przekazują, wznosząc ku ich czci w najrozmaitszych formach pomniki.

Miejscem, które dzisiaj jest najczęstszem umieszczaniem rozlicznych pamiątek, jest kościół. Prawie w każdym kościele można spotkać pamiątkową tablicę zmarłych dziedziców, kolatorów, bogatszych obywateli, a czasem nawet takich, którzy nic wspólnego z kościołem nie mieli.

Nie widać natomiast, a w najlepszym razie bardzo rzadko, pomników — pamiątek kapłanów, którzy pracowali w danej parafji, którzy mimo niepowodzeń, często bez nadziei oglądania plonów swej pracy, rzucili ziarno nauki Bożej na glebę serc naszych pradziadów. Wielu z nich, jak przystało na bohaterów, zginęli na posterunku kapłańskim, a cicho, bez rozgłosu, bez publikacji w pismach i może dlatego nikt o nich nie wie i nie pamięta. W olbrzymiej większości kościołów naszej diecezji, kapłani żadnych pamiątek nie mają. Pomnikiem ich to stare pożółkłe karty ksiąg kościelnych, własną ich ręką pisane, często bezładnie zwalone do starej skrzyni lub szafy. Wie o tych pracownikach — kapłanach — mol — robak — mysz, nikt więcej!

Bezwątpienia, jeżeli kto, to kapłani najwięcej pracowali dla dobra bliźnich i chwały Bożej, a przez to zasłużyli sobie, aby pamięć po nich pozostała na długie lata.

W dzisiejszych ciężkich czasach niestać nas, ani parafjan na wznoszenie pięknych pomników, zresztą w niektórych starych parafjach, liczących pół tysiąca i więcej lat, jest rzeczą niemożliwą, aby wszystkim kapłanom wznosić jakieś pomniki, których liczba dosięga kilkunastu dziesiątków. Na to trzeba dużo pieniędzy. Natomiast możliwy jest do zrealizowania i to bardzo łatwym i tanim sposobem zbiorowy pomnik — w postaci spisu. Umieściłoby się tutaj wszystkich kapłanów, pracujących na terenie danej parafji, od początków jej istnienia. Spisu takiego można dokonać na podstawie aktów kościelnych. Umieszczony na dobrym papierze, oprawiony w ramy i oszklony, spis taki przetrwa długie lata. Można w nim skreślić ważniejsze wypadki z życia parafji — podać rys historyczny kościoła i t. p. Będzie to piękne i pożyteczne.

Wielu księży w czasie wizyty Biskupiej z pośpiechem zbiera wiadomości o kościele — szuka w starych zapleśniałych aktach, danych odnoszących się do parafji: w rezultacie dużo pracy, a pożytków mało, przyjdzie następca, musi to samo czynić w podobnych wypadkach. Gdyby każdy kościół taki opis z zarysem historycznym, chociażby najkrótszym, posiadał, uniknęłoby się tego.

Miejscem dla takiej pamiątki —spisu kapłanów, może być zakrystja. Wspomniane pamiątki posiadają kościoły w Potoku Wielkim i Urzędowie. Wielu z parafjan, czytając nazwiska swych dawnych pasterzy — zmówią pacierz — wieczny odpoczynek. Niech to będzie dla nich zapłatą za trudy i prace.

Palenie papierosów w miejscach publicznych.

Wiadomości Diecezjalne Lubelskie piszą:

„Przed wojną wyjątkowo tylko można było spotkać w miejscach publicznych księdza z- papierosem w ustach. Dziś niestety zjawisko to jest prawie powszechne, bynajmniej nie przysparzające kapłanom, którzy palą publicznie papierosy, dobrej opinji w oczach mas. Wielu kapłanów nie uświadamia sobie widocznie niewłaściwości takiego postępowania i nie domyśla się widać, jakie przycinki padają pod ich adresem z ust często głodnego i bezrobotnego robotnika. Nie da się zaprzeczyć, że palenie jest bądź co bądź pewną słabością charakteru i defektem, z którym nie powinniśmy się publicznie obnosić, my, co mamy być „solą ziemi“ i nauczycielami maluczkich nie tylko słowami, ale i przykładem. Piszący te słowa był świadkiem wielu bolesnych scen, a między innemi, jak do palącego księdza na stacji kolejowej podszedł oberwany wyrostek i poprosił go o ogień do papierosa. Przyznam się, iż nie chciałbym być w sytuacji tego księdza. Rozumiem, iż nabytego często już w młodocianych, bezkrytycznych latach nałogu nie łatwo się pozbyć i nigdy o żadnym palaczu nie odważyłbym się wydać ujemnej opinji, ale czyż nie można w miejscach zamkniętych zaspakajać ten nałóg? Kto czyni to publicznie, manifestuje się ze swą słabostką, a następnie pokazuje, że nie ma smaku i nie rozumie niewłaściwości swego postępowania, co jest już poważniejszym defektem. W niektórych okręgach wojskowych zakaz palenia publicznie, odnoszący się dawniej tylko do szeregowców, rozciągnięto i do oficerów, uznając taką praktykę za niewłaściwą, o ileż jest ona bardziej niewłaściwą dla sukni kapłańskiej? Pomyślmy o tem, a zło, połączone ze zgorszeniem maluczkich, może się da powstrzymać.

Od siebie dodajemy. Niektóre Synody diecezjalne wyraźnie zabraniają palenia papierosów na ulicy. Tak Synod archidiecezjalny Warszawski w statucie 27 § 2 zarządza: Clerici per plateas, aut in locis publicis, ne herbae nicotinae fumum ducant, quippe quod clericos dedecet, adeoque saepe offensione non vacat.

Jeżeli tak świeckiemu Kapłanowi nie wypada i nie wolno temu nałogowi ulegać, to tembardziej zakonnemu. Nawet nie sposób sobie pomyśleć, aby zakonnik przy ślubie ubóstwa miał grosz tak trudny, dziś zwłaszcza, z dymem puszczać i nie mieć umartwienia, którego wyczekujemy dla przykładu przedewszystkiem od osób zakonnych.

Nie godności zbawią kapłana, lecz jego uczynki.

(Św. Hieronim).

* * *

Plus placet Deo latratus canum, quam oratio talium sacerdotum.

(Św. Augustyn).

Masonerja.

Najgroźniejszym wrogiem Kościoła jest masonerja, której przyświeca ideał zupełnego zeświecczenia wszelkich dziedzin życia ludzkiego — a więc życia jednostki przez wyznawanie niezależnej moralności, małżeństwa przez śluby cywilne i rozwody, wychowania — ateistycznego, szkoły — bezwyznaniowej, prawodawstwa — świeckiego, bez sankcji, państwa oddzielnego od Kościoła.

Duchowieństwo ma znać tych wrogów Kościoła świętego, ich hasła i metody działania, aby mogło przestrzegać wiernych przed groźnem niebezpieczeństwem, a wierni winni ze swej strony uczynić wszystko, aby utrzymać chrześcijański charakter Polski.

Masonerję należy zwalczać u podstaw, usuwając ze społeczeństwa grunt, na którym się najłatwiej przyjmuje, a więc obojętność religjną, kompromis ze złem, żądzę użycia, niemoralność i materjalizm.

Sekciarstwo.

Duszpasterz, który ma obowiązek zapobiegać wzmożonej dziś u nas propagandzie odszczepieństwa i sekciarstwa, winien znać ich źródła w swej parafji, a nadto ich naukę i środki propagandy.

Przedewszystkiem sam winien unikać opieszałości pasterskiej, opryskliwości, szykanowania parafjan, interesowności i politykomanji. Najlepszym środkiem do zabezpieczenia parafji przed sekciarstwem będzie serce, gorliwość pasterska i bezinteresowność.

Dla zapobiegania propagandzie niewiary poleca się metodę prewencyjną — uświadamianie i przestrzeganie przed agitatorami i pismami. Wiernych duszpasterze uświadamiać będą w kazaniach, wykładach, organizacjach, przez rozpowszechnianie prasy i osobisty kontakt z zagrożonymi. Sekciarzy nie drażnić, nie robić im reklamy, nie walczyć szorstkością i wyzwiskami, lecz odnosić się z ubolewaniem i miłością.

Synod Diecezjalny Kielecki.

Kalendarz Różańcowy.

NakłademSS. Loretanek już wyszedł z druku **Kalendarz Różańcowy** na rok 1931. Będzie bardzo pomocnym Ks. Proboszczom przy prowadzeniu żywego różańca. Poucza, jak wogóle odmawiać różaniec i podaje któtkie rozmyślania tajemnic różańcowych. Są też w nim pouczające czytanki, zwłaszcza na tle różańca świętego, dla zachęcenia do odprawiania tego zbawiennego nabożeństwa.

Kalendarz Różańcowy wychodzi już drugi rok i stanie się potrzebnem wydawnictwem, jeżeli dozna poparcia. Kosztuje 50 gr. bez przesyłki. Przesyłka pocztowa jednego egzemplarza wynosi 25 gr. Przy 10 egzemplarzach nie ponosi się kosztu przesyłki.

Kto nie jest święty, nie powinien mieć do czynienia z rzeczami świętemi.

Od Administracji

Wysyłamy ostatni numer na rok 1930. Prosimy niezwłocznie odnowić prenumeratę. Wskutek zmiany miejsca niektórzy Czytelnicy, nie powiadomiwszy nas o zmianie zaszłej, odbierali pod dawnym adresem Głos Kapłański i nie uiścili nam należności za prenumeratę. Dlatego tym Czytelnikom, którzy przestali opłacać prenumeratę, od nowego roku nie wyślemy Głosu Kapłańskiego chyba, że otrzymamy zawiadomienie, aby pismo wysyłać pod adresem wskazanym, nowym.

Qui virtutibus pollet, ornatus est.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa ul. Miodowa 17, m. 17.

Drukarnia Loretańska Tamka 46.

Cena Zł. gr.

Przez Ks. Gibiera, Bp.

„Religja się nie przeżyła“ (Dobroczynny jej wpływ). . . . . . . —,15
„Niema duszy“. . . . . —,15
„Czy Pan Bóg zajmuje się nami“. . —,15
„Nawet nie chcę słuchać o Religji“. —,15
„Wierzę w to tylko, co widzę“. . —,15

Przez Ks. Biskupa Bandurskiego.

Biała sukmana. (Opowieść z czasów Kościuszki). . . . . —,30
Smutna Wigilja. W roku 1863 we wsi Zatory w Płockiem. . . . —,30
Miłość wioski rodzinnej. Ideał nauczyciela ludowego, ... —50
Ciężka służba (Powiastka z czasów Żółkiewskiego). . . . . —,60

Ojcze nasz, a metoda pracy nad sobą. —,10
Koronka do Matki Boskiej Bolesnej —,10
Módlmy się za Polskę. . . . . —,10

Modły po każdej Mszy św. czytanej. —,50

Przez Ks. Karola Blizińskiego.

Gdzie zbrodnie w małżeństwie i kara, a gdzie błogosławieństwo dla ojcostwa i macierzyństwa. . . . —,10
„Czy jeszcze będziesz zwlekał?... . —,15

Przez Ks. Arcyb. Hołowińskiego.

Życie mojej matki. . . . . —,30

Przez Ks. Fr. Mazurka.

„Co nam da niebo“. . . . . . . —,15

Przez Ks. Adolfa Pleszczyńskiego.

Żywot Świętego Jana Vianney, Proboszcza z Ars. . . . . . . —,30

Przez p. W. Gr.

Święte prawa, święte obowiązki. . —,30

Przez p. Stan. Bełzę.

Echa Szwajcarji. . . . . 3.—

Przez Ojca Rafała Kapucyna.

Kto wierzy w Boga niech ratuje dusze w czyścu... . . . . . . —,20
Czy jesteś prawdziwym katolikiem, czy tylko z imienia. . . . . . —,20

Żywot św. Klemensa Dworzaka (Hofbauera) Apostoła Warszawy. —.30

O krzywdach które bliźnim czynimy. —.30
Idźcie do św. Antoniego, nowenna. —.40

Przy większej ilości nabywanych broszur udziela się odpowiedni rabat.

Koszta przesyłki ponosi odbiorca.

Należność prosimy przysyłać na konto czekowe P. K. O. Nr. 13.074, z notatką na jaki cel pieniądze są przysłane.

KALENDARZ RÓŻAŃCOWY

na

ROK PAŃSKI 1931. ROK II.

z wykazem intencji miesięcznych do Żywego Różańca

Niezbędny dla bractw różańcowych i kółek żywego różańca.

Wyjdzie na grudzień w cenie 50 gr. za egzemplarz.

Zamówienia prosimy przesłać pod adresem naszej Redakcji:
Warszawa, ul. Miodowa 17 m. 17.

Nakład będzie zastosowany do otrzymanych zamówień.

Koszta przesyłki ponosi odbiorca.